

POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 25 maja 1947 r.
ROK III Nr. 20-21 (107-108).

NAJWIĘKSZYM
CUDEM
CHRYSZTUSOWYM
JEST
DANIE ŚWIATU
KRÓLESTWA
MIŁOŚCI
Napoleon.

KS. FLORIAN KASZUBOWSKI

PRZYJDŹ DUCHU ŚWIĘTY

HISTORYK, który będzie kiedyś szukał przyczyn wybuchu strasznej 2-ej wojny światowej, nie będzie mógł pominąć milczeniem **Nietzschego**, pierwszego chyba filozofa niemieckiego, głoszącego teorię wyższości własnego narodu... narodu panów, wyznającego prymat rasy i krwi. Czytając bowiem „Mit XX-go wieku”, natrafia się na cytaty, które świadczą wyraźnie o jednym: **Rosenberg**, uchodzący za głównego teoretyka hitlerowskiego ruchu narodowo-socjalistycznego, był tylko uczniem, mniej lub więcej zręcznie odpisującym całe twierdzenia, ukryte w pracy swojego nauczyciela. Kiedy więc obłąkany autor „**Tako rzecz się Zarahustra!**” wołał przed dziesiątkami lat, że największym wrogiem ludzkości, stanowiącym główną przeszkodę w drodze do wielkości nadczłowieka, jest Bóg, osądzony w Norymberdze, wierny uczeń „führera” b. III-ej rzeszy nauczał stosunkowo niedawno, jako minister „nowego porządku na wschodzie”: „**Zaczynamy dzisiaj jedną z tych epok, w których historia świata musi być pisana od nowa**”.

BYĆ LUB NIE BYĆ

Odprawił Nietzsche swój „pogrzeb Pana Boga” i — umarł. Wystąpił swoje lata w brunatnej koszuli Rosenberg i — zginął.

A świat leczy się z zadanych mu piórem i mieczem ran. I tęskni: za słońcem wiecznego światła i Boskiej Miłości; za odwieczną mądrością, za dobrocią i łagodnością, któreby przewyciężyły nareszcie straszny gwałt i przemoc; za nadzieją nowego życia, budowanego na nauce gruzów i ruin.

Zestawiając ze sobą obie wojny światowe, dochodzimy do smutnego wniosku: podczas gdy w latach 1914 — 1918 Azja i Afryka grały jedynie rolę statystów na teatralnej scenie bitewnej, której wyspy Oceanii przyglądały się tylko jako bierne widz, to w latach 1939 — 1945 Mars zmobilizował prawie wszystkie narody globu ziemskiego. Druga wojna powszechna zniszczyła również pojęcie państwa neutralnego: z każdego zakątka świata poszli ochotnicy w bój.

Kierownicy sztabów wojskowych ostrzegają dziś ludzkość przed szaleństwem nowej wojny. Jeżeli — twierdzą — ostatnia walka przeciwko totalizmowi skończyła się tragicznym upływem krwi milionowej masy żołnierzy i ludności cywilnej, wynajazek bomby atomowej wszystkim częściom świata los może zgotować doświadczonej Hiroshimy. Wraz ze zmianą sposobu prowadzenia wojny, narasta tedy, nieznaną dotąd w dziejach, konieczność utrzymania pokoju. Stoimy bowiem przed Szekspirowskim „**to be or not to be**” („być albo nie być”), przed apokaliptyczną godziną zrujnowania całej, zamieszkiwanej przez nas, planety.

WCZORAJ ZJEDNOCZENI — DZIŚ ROZBICI

Duch tego świata nie zezwala nam, wsłuchującym się w nasze, wybijane przez zegar dziejów, pięć przed dwunastą, na stworzenie jednolitego frontu przeciwko wspólnemu, a mocarnemu, wrogowi. Do obozu wczorajszych sprzymierzeńców niejedną wrzuciono kość niezgody. Od utrwalenia szczerego pokoju wymagają się dyplomaci sładkim słówkiem niedotrzymanych umów i obietnic, chęcią poprzedniego uregulowania spraw natury formalnej. Odpowiedzialni za bieg dalszych dziejów ludzkości politycy, nie potrafili dotąd zakopać przepaści, dzielącej Wschód od Zachodu, rozerwać „żelaznej kurtyny”, odgradzającej bratnie narody starej matki — Europy, wyrzucić z ręki, na ostatnią chwilę rezerwowanych atutów: pocisków VI i VZ.

Powiedział kiedyś **Napoleon** do Aleksandra: „**Podzielmy świat na połowy. Wszak jest on na tyle wielki, że starczy go dla nas obydwu**”.

Obserwując politykę współczesną, odnosi się wrażenie, że mistrzowie dyplomacji chcieliby drogą — jednostronną częścią i krzywdzącą — ustępstw przedłużyć jaknajbardziej obecny okres „**pokoju bez wojny**”. Zdają się oni — niestety — zapominać, że czasy Napoleona i wiek nasz XX-ty wymagają zupełnie odmiennych miar i kryteriów. To, co udatoby się może zwycięzcy spod Wagram, dziś mogłoby uchodzić za próbę urzeczywistnienia utopii. Coraz jaśniej bowiem widać, że dzień dzisiejszy zadecyduje o zwycięstwie jednej tylko jedynej — z 2 sprzecznych sobie całkowicie i wzajemnie się wykluczających — ideologii, tej, opartej o Chrystusową Ewangelię, lub tamtej — spod znaku bezbożnego materializmu.

CHRZEŚCIJAŃSTWO CZY MATERIALIZM?

Do ostatecznego zwycięstwa słusznego światopoglądu nie przysjdzie z pewnością łatwo. Radzić się o nim jeszcze będzie przy nie jednym stole konferencyjnym. Szkalować się go będzie nieraz w parlamentach, obrzucać kamieniem wyzysk. Podchodzić się do niego będzie drogą gróźb, terroru i pozornych ustępstw. **Wszak walka o nie byle jaką się toczy stawkę: człowiek ma przestać**

być dla człowieka wilkiem, a przemienić się dlań w brata; słaby ma już się nie lękać u boku potężniejszego; biedny ma znaleźć zrozumienie w umysłowości bogacza; politykę ma się oczyścić z metody gwałtu i nienawiści; drogie nowoczesnemu pogaństwu apetyty hegemonii zniknąć mają raz na zawsze z kart historii i geografii. Do życia politycznego i społecznego ma znowu wrócić — **Bóg!**

Myśl tę wypowiedział stosunkowo niedawno **k. s. Biskup Theas**, przemawiając do pielgrzymiego lasu b. więźniów politycznych i jeńców wojennych w Lourdes: „**Nie wiem, co nam przyniesie jutro. Ale jestem pewny, że bez światła Ewangelii, bez miłości Chrystusowej, człowiek nie będzie mógł nigdy zrealizować swoich przeznaczeń wiecznych, świat nie osiągnie nigdy stygmatu braterstwa, a społeczeństwa nie zorganizuje się na podstawach istotnie ludzkich**”.

NAUKA PRZESZŁOŚCI

Dla nas katolików, nie ma wątpliwości co do tego, komu w gigantycznym zmaganiu dziejów palma przypadnie pierwszeństwa. Historia, narodzonego w Wierczeni w dzień Zesłania Ducha św., Kościoła, wskazując na katakumby, na podarte palcem czasu księgi heretyków, na niewolę papieską w Awinionie, na luteriańskie odstępstwo reformacji, na zszczęszczone świątynie rewolucji francuskiej, na krwawe pochodnie Callesa w Meksyku, na mordowanych katolików Hiszpanii, na straszne obozy koncentracyjne w Niemczech — przypomina bez trwogi, że z wszystkich tych prób Opoka Chrystusowa zawsze wychodziła zwycięsko. Moce podziemi, przy pozornych sukcesach tymczasowości, przegrywały ostatecznie w każdym starciu z nadprzyrodzoną mocą Królestwa Bożego na ziemi.

Kiedy cesarz **Julian** Odstępca próbował chrześcijaństwo po raz wtóry zamknąć w mroku katakumb, filozof pogański, **Libaniusz**, zapytał ucznia nauki Jezusowej: „**I cóż teraz porabia Syn Ciesli?**”

— **Przypuszczam, że robi trumnę dla pogaństwa** — brzmiała pewnie odpowiedź.

Przyglądając się dynamice życia katolików współczesnych, którzy nie dziwią się, słysząc o ofensywie ducha, spokojnie do przeciwnika wiary — nowoczesnego bezbożnictwa... odnieść można słowa **Kasprowicza**: „**Miecz, jeśli fałszem hartowan, łamliwy się staje, kruchy**”.

„**Ludzkość** bowiem, jak pisze **Bougaud** w swoim wspaniałym dziele: „Chryścianizm i czasy obecne”, „**może się pogryźć w obojętności, w materializmie, ale jeśli zeń wyjdzie, a wyjść musi — zwróci się tylko do miłującego Chrystusa**”.

NASZE POSŁANNICTWO

W ciemnej uliczce bez wyjścia, w którą zagnali nas fałszywe teorie pogaństwa i bezbożnictwa, zmęczony wzrok ludzki spoglądać zaczyna ku górze. I, jak kiedyś, czasu misteriwów betlejemskich, mędrzy ze Wschodu na nieboskłonnie ujrzeni gwiazdę zbawienia, tak dziś my poznajemy już światło pośród nocy, co rozproszyć nam ma ciemności i wprowadzić znowu na zagubione szlaki Wiary.

Oczywiście — ten **wielki powrót synów marnotrawnych współczesnego stulecia do Prawdy Odwiecznej** nie dokona się bez walki. Walka rozegra się na polu wewnętrznym — w duszy każdego z nas. Walka też potoczy się może na arenie zewnętrznej — z przeciwnikiem, co wierzy namyślnie nienawidzącej nas idei. Rozprawy tej jednak się nie ulękniemy. Wszak „**kochać życie znaczy tyle, co kochać walkę, a kochać walkę znaczy tyle, co wierzyć w swoje posłannictwo**”^{*)}. Naszym zaś posłannictwem, misją, której poświęcić wszystkie należy siły, to krzewienie **wiecznej prawdy o powszechnym synostwie w Bogu - Ojcu, o równości braterstwa w Jezusie Chrystusie, o obejmującej nas wspólnie Miłości, opromienionej darami Ducha świętego**. Tajemnice te kamieniem się ułożyć powinny węgielnym pod gmach dogmatu o **Mistycznym Ciele Jezusowym**, którego częścią jesteśmy.

O dobre więc zrozumienie sensu życia, o ukochanie swego posłannictwa w tym dziele budowy Królestwa Bożego na ziemi, gorąco módlmy się w tegoroczne Zielone Świątki:

„**Przybądź, Duchu Święty... Przyjdź, ubogich ojczy... Przybądź, serc światłości... O, Poczycielu... w płaczu Tyś pociecha... Złecz, co zranionego... Nawróć, co jest zdrożne... Udziel Twoim wiernym, w Tobie ufającym, siedem darów świętych**”.

*) „Księga Ubogich”. — 37 pieśń.

**) K. H. Rostworowski.



Rys. — Z. Gąsiorowski.

DOBRA NOWINA

ZIELONE ŚWIĄTKI

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdzie i mieszkanie u niego uczynimy: kto mnie nie miłuje, słów moich nie chowa. A słowa, któreście słyszeli, nie są moje ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel, Duch święty, którego Ojciec posła w Imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co tylko wam mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam: nie tak, jak daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani nie lęka. Słyszeliście, że ja wam powiedziałem: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, cieszylibyście się, że idę do Ojca: bo Ojciec większy jest, niż ja. I teraz wam powiedziałem, zanim się to stanie: abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę, bo nadchodzi księżę światła tego, a we mnie niczego nie ma. Ale żeby świat poznał, że miłuję Ojca, a jak mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię.

TWOJE SERCE

Serce Twe jest wystawione na uderzenia wypadków, jak drzewo na oddziaływanie klimatu: raz raduje się, to znów cierpi.

Były czasy, żeś siedział na kolanach matki i z trwogą, niczym ścigany ptak, wsłuchiwałeś się w straszne historie o złych ludziach, o smokach i wojnach. A mimo to, serce Twe było ufne, boś był pewien miłości matki. Później uczyłeś się być obowiązkowym: chodziłeś co dzień rano do szkoły, odrabiałeś lekcje, pracowałeś. Zaznałeś radości, kiedyś odnosił sukcesy w nauce, przezwyłęzałeś trudności i byłeś świadom rozwoju Twego umysłu. Zetknąłeś się ze złością kolegów i serce Twe, podobne do bomierza na posterunku, stało się mniej ufne i bardziej czujne na działania ludzi. Dorastając, walczyłeś o świadectwa z wykształcenia zawodowego, o stanowisko, o pracę.

Zło i dobro, zwycięstwa i upadki, ludzie i wydarzenia były w Tve serce, jak uderzenia młota w kowadło. Hartowałeś się, wzmacniałeś. Nie było w Twym sercu szczyby. Stawałeś się lepszym i mocniejszym, otoczony życiem ludzkim, które instytucjami, porządkiem społecznym, zwyczajem i prawami promieniowało wokół Ciebie. Po zetknięciu się z dobrocią człowieka i z jego złością zorientowałeś się, że zło, zalewając serca ludzkie, niszczy radość i szczęście. I utwierdzałeś się w dobru, kiedyś protestowałeś, widząc niesprawiedliwość społeczną w ludziach krzywdzonych. Serce Twe, idąc na spotkanie bliźniego, dotkniętego niebezpieczeństwem, mówiło Ci, że musi istnieć dobroć nieskończona, która walczy zło, zataczając swym działaniem coraz większe kregi wśród ludzi, podobna do toni cichego jeźdźcy, zmaczonej rzuconym kamieniem.

Tęskniąc za tą dobrocią, która otwiera światy, budzi życie, zakłada we wszechświecie porządek, harmonię i prawa, wszedłeś w związek małżeński, przedłużyłeś swe życie w życiu dzieci i widziałeś w ich sercu swe odrodzone szczęście. I znów uczucia ojcowskie, niepewność wobec losu, walka o lepsze jutro dla najukochańszych, niepokój o ich wartości moralne uderzały w Tve serce z siłą lawalniczą, która łomocze okiennicami, naciera wichurą i szumem na dom, dumny ze swego pokoju.

W takim życiu uczestniczyło Tve serce.

Ale nie zapominaj o najważniejszej prawdzie: — jesteś chrześcijaninem! Twoja walka o życie łączy się z siłą, którą daje Ci Twoja wiara. Przypomnij Sobie to zdarzenie. Młody, namiętny Żyd — Paweł z Tarsu, uczony w Prawie, wiedzący nienawistnie do Chrystusa, jedzie do Damaszku, by więzić i prześladować chrześcijan. Ale Bóg Miłości oczekiwał go na tej drodze. Paweł, rażony mocą Boga, spada z konia i, już rozbrojony z nienawiści, rozmawia z Chrystusem o Swym przeznaczeniu: odtąd będzie nioś imię Zbawiciela wśród pogan.

Św. Paweł mówi dużo o życiu Trójcy Przenajświętszej w naszej duszy. Kiedyś w Swym liście do braci, przez swój trud zyskanych dla Chrystusa, powie: czy nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Św. mieszka w waszych sercach? ! !

To wyznanie bije, zwłaszcza dziś, w dniu zesłania Ducha Świętego na Apostołów i na cały Kościół Powszechny, w Twoje serce. Zawsze Trzeciej Osobie Trójcy Przenajświętszej całą Swoją świętość, uczciwość, dobroć. Duch Św. jest miłością osobową Ojca i Syna. Łączy Trójcę Przenajświętszą w jedno życie, pełne tajemniczego szczęścia. Całą naszą świętość z Niego czerpiemy, bo ona polega na zbliżeniu człowieka do Boga. A On — Bóg — mieszka w sercu naszym, czyniąc z niego Swoją świątynię.

W jaki sposób Duch Św. zyskuje nas dla Boga?

Przez Chrztę święty daje nam świadomość i wolność dzieci Bożych. Łaska Chrztu wprowadza prąd życia Bożego do naszego serca. Życie wymagać będzie od nas mocy: musimy potykać się ze złem i zwyciężać je. Stąd Duch Św., przez Sakrament Bierzmowania, wzmocni nas mocą świętości, paśnięc na rycerzy Chrystusa. Dzięki piętłu Sakramentu Bierzmowania chrześcijanin staje się rzeczą wyjątkową Boga, Jemu Samemu poświęconą. Przyjdą chwile walk, zwycięstw i upadków. Duch Św. odrodzi nasze serce i pojedna z Bogiem łaską przebaczenia w Sakramencie Pokuty. Zasili Ciałem i Krwią Boga - Człowieka przez Sakrament Najświętszy. Miłością przekształca serce nasze na modłę świętości Chrystusa, a wyciskając na niej podobiznę Boga - Człowieka, uchroni od zła i scementuje w jeden tajemniczy organizm społeczny: Kościół święty Powszechny. Uświęci miłość rodziców w Sakramencie Małżeństwa. Da łaskę mocy i posłannictwa Bożego Kapłanom, by przedłużali swą świętą posługę, nieczym mocne przewody, łaskę Zbawiciela, która, zrodzona na krzyżu, zabarwia bohaterstwem każdego wyznawcę Chrystusa. W chwili zmagania się chrześcijanina ze śmiercią, przed progiem wieczności, Duch święty ostatnim Sakramentem Namaszczenia uświęca nasze zmysły, przez które, jak oknami domu, dusza kontaktowała się ze światem: wzrok nasz, uświęcony łaską pojednania, będzie skierowany tylko na Stwórcę i każdy zmysł zwróci się ku wieczności, gdzie czeka na nas ze swym szczęściem Trójca Przenajświętsza. Wszelkie dobro, wszelkie szczęście, każda radość zbożna, każda myśl pożyteczna spływa na człowieka z łaski Ducha Świętego.

Nie zapominaj nigdy, kontrolując życie Twego serca, żeś Ty chrześcijaninem. Przyodziały jesteś w szatę godową, wyposażony w pancerz diamentowy łaski. Masz strzec twej godności w każdym momencie, a zwłaszcza w tych chwilach, kiedy tylko postawą bohater-

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

List Pastorski Prymasa Polski w „Osservatore Romano”. — List pasterski J. Em. Ks. Kard. dra A. Hlonda, Prymasa Polski, wydany z okazji 950-lecia męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, został ogłoszony w pełnym brzmieniu przez dziennik Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano”. Fakt to wyjątkowy w dziejach dyplomacji papieskiej.

Po gnieźnieńskich uroczystościach ku czci św. Wojciecha. — Jak wynika z nadchodzących z Kraju sprawozdań, tegoroczne uroczystości, jakie odbyły się ku czci św. Wojciecha w dniu 27 kwietnia w Gnieźnie, zamieniły się w wielką manifestację religijną. Przewodniczyli jej Prymas Polski, J. Em. Ks. Kard. Hlond, Książe Metropolita Krakowski, J. Em. Ks. Kard. Sapiena oraz 34 przedstawiciele Episkopatu. (Zabrakło tylko: ks. arcybiskupa Szlagowskiego oraz Księża Biskupów: Godiewskiego, Kubiny i Szejażka). Jakkolwiek ministerstwo komunikacji nie uruchomiło tym razem pociągów specjalnych, Gniezno zapewniło się ponad 150 tysiącami pielgrzymów. W uroczystościach wzięła udział delegacja z Czechosłowacji, reprezentowana przez O. Anaszego Opaska, opata benedyktynów, O. Bogumiła Jarolimka, opata Premonstratensów, O. Maurusa Verzicha, opata benedyktynów oraz przedstawiciele katolickiej młodzieży tego kraju.

Pielgrzymka do Piekar. — Dnia 4-go maja br. przybyło do Piekar Śląskich w pielgrzymkach ponad 100 tys. osób, przeważnie młodzieży męzów katolickich. Podczas Mszy św., odprawionej przez Ks. Biskupa Adamskiego, kazanie wygłosił Ks. Administrator Apost. dr. Kominek. Z innych mówców wymienić należy Ks. Biskupa Bienka, dr. Łukasiewicz i p. Buchalika.

Dwóch nowych biskupów francuskich. — Ojciec św. zamianował prowincjała Ojców Franciszkanów, Ks. Amedée Lefevre, wikariuszem apostolskim Kabat (Maroc), a Ks. Jana Bariat z Kongregacji Ducha św., dotychczasowego duszpasterza Majungi (Madagaskar) — biskupem tytularnym Atatea w rodzinii i wikariuszem apostolskim Magungi. Konsekracji obu Nominatów dokonał J. Em. Ks. Kard. Sunard.

Prymas Anglii w Watykanie. — J. Em. Ks. Kard. Bernard Griffin, Prymas Anglii, został przyjęty na audiencji prywatnej przez Ojca św. poczym odbył dłuższą rozmowę z watykańskim sekretarzem Stanu.

Jak wiadomo, J. Em. Ks. Kard. Griffin, wielki obrońca wolności i niepodległości Polski, przygotowuje się na początku czerwca do odwiedzin naszego Kraju. W pourozy tej ma mu towarzyszyć m. in. Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Anglii — Ks. Wł. Staniszewski.

Polak przełożonym generalnym Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. — Obywająca się w Rzymie Kapituła generalna Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów powołała jednomyślnie Ks. Wojciecha Turowskiego na stanowisko Przełożonego Naczelnego. Jest to pierwszy wypadek w dziejach tej instytucji kościelnej, żeby tak wielka godność przypadła w udziale Polakowi.

Zakonnica angielska otrzymuje francuską Legię Honorową. — Angielka — Siostra Elżbieta ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, przebywająca w klasztorze 7 Bolesci Matki Boskiej (Neully) w Paryżu, została odznaczona Legią Honorową za heroiczną postawę w obu wojnach światowych. Świadcami dekoracji zakonnicy były córki premiera Churchill.

Włochy w rocznicę encykliki „Rerum Novarum”. — W związku z 56-tą rocznicą ogłoszenia społecznej encykliki Ojca św. Leona XIII „Rerum Novarum”, Chrześcijańskie Związki Zawodowe we Włoszech zorganizowały szereg manifestacji na upamiętnienie wielkiego aktu „Papieża Robotników”. W Rzymie, na jednym z takich obchodów, znalazł się m. in. premier de Gasperi. W Bazylice św. Jana świat pracy postawił w tym roku pomnik na pamiątkę wydania „Rerum Novarum”.

Odczyt Ks. Rektora Cegielki w Londynie. — Z okazji rocznicy wydania encyklik papieskich „Rerum Novarum” i „Quadragesimo Anno”, Chrześcijański Ruch Społeczny urządził w Londynie akademię, na której odczyt wygłosił, zaproszony specjalnie w tym celu z Paryża, Ks. Rektor Cegielki. Ks. Rektor wrócił z Anglii 21 maja br.

Delegat Księdza Biskupa Gawliny dla Polaków z Afryki w Paryżu. — Ks. Dziekan Władysław Słapa, delegat Księdza Biskupa Gawliny dla Polaków w Afryce, redaktor dwutygodnika katolickiego „Nasz Przyjaciół”, ukazującego się w Nairobi, zatrzymał się w drodze do Polski na parę dni w Paryżu. Ks. Dziekan Słapa, dyrektor War Relief Service na Afrykę, na zaproszenie UNRRY, znajduje się w drodze do Kraju, gdzie ma się zorientować w możliwościach repatriacji 17.000 Polaków, których jest naczelnym duszpasterzem. Towarzyszami jego podróży są, wybrani spośród uchodźców: Ks. Bolesław Szmania, proboszcz polski z Lusaki i p. inspektor Jan Inglott z Ugandy.

Misje Ludowe. — W dniach od 10 do 18 maja br. odbyły się misje ludowe w ośrodku polskim Wingles. Nauki głosili Ojcowie Oblaci z La Ferte sous Jouarre.

Przełożona generalna Sióstr Sercanek wizytuje swoje ośrodki we Francji. — Przełożona generalna Sióstr Sercanek (Pelczarek) przybyła z Kraju do Francji, gdzie w przeciągu maja i czerwca br. dokona wizytacji domów swojego zgromadzenia, znajdujących się na tutejszym wykształceniu. Jak wiadomo, Siostry Sercanki prowadzą między innymi szkołę gospodarstwa, w której ukończyły już naukę całe szeregi polskich dziewcząt.

Uroczystości ku czci św. Andrzeja Boboli. — Z okazji święta męczeńskiego Patrona Polski św. A. Boboli, w niedzielę, dnia 18-maja br. w kościele polskim w Paryżu odbyło się nabożeństwo na intencję Ojczystą, podczas którego Ks. Marian Gutowski wygłosił okolicznościowe kazanie. Tego samego dnia popołudniu Tow. Mężów Katolickich zaprosiło Kolonię Polską w stolicy Francji na akademię, na której referat wypowiedział Ks. Prof. Dr. Jan Warczak.

ska możesz dowieść Twej wierności Prawom Bożym. Tve serce pragnie szczęścia, niepokoi się zbliżającym się niebezpieczeństwem, tęskni za radością, łaknie sprawiedliwości, darzy bliźnich miłością, walczy, pracuje, zwycięża. Wszyst-

ko, co ludzkie, przyjmuje. Gardzi tylko jednym: nie chce zła, by nie bezczęścić świątyni Ducha Świętego.

Takie jest Twoje serce.

O. Jacek DĄBROWSKI, O.M.C.

Andrzej CHCIUK

MODLITWA WŁOCZĘGÓW

Bądź pochwalony, nasz Boże,
dobry i uśmiechnięty
za świat, któryś nam stworzył,
na Tobie cały rozpięty.

O, Boże, bądź pochwalony
za słońce, co nam jest bratem,
co oczy smutnych, zmęczonych,
rozświetla wciąż nowych sił światłem.

Bądź pochwalony za księżyc,
za wiatr, wodę i ogień,
bo biednemu włóczędze
bliskie są i drogie.

Bądź pochwalony za lasy,
za góry, ptaki i kwiaty,
bo gdy się jest z nimi
musi się poczuć i ludzi bratem.

Bądź pochwalony, Boże,
ze słów najcichszej modlitwy,
świętku, co rośniesz przy drodze,
gdzieś pośród krzewów rozkwitłych.

Bądź pochwalony w kościołach,
które są smukłe i duże,
gdzie trzeba do Ciebie wołać
dzwonami albo na chórze.

Lecz przede wszystkim pochwalony
bądź, Boże, w naszych sercach
i święć się w nich dobrocią
zawistnym i oszczercom.

Bądź pochwalony za miłość,
którąś nam w serca wsczepił,
bez niej źle by nam było —
ona tak śpiewnie nas krzepi.

Bądź pochwalony za uśmiech,
coś dał nam w swojej dobroci,
za przyjaźń, co nie przemija,
i mrok rozświetla i złoci.

Bądź pochwalony za smutek,
tęsknotę, rozpacz i łzy,

bo zawsze — nie dziś, to jutro,
radością okażesz się Ty.

Bądź pochwalony za radość,
za wiarę i za nadzieję,
która się każe uśmiechać
i patrzeć ufnie w zawieję

Bądź pochwalony za miłość,
która przebacza — i w błękit
zwole popatrzeć się szczerze
w dniach szczęścia i w dniach męki.

Bądź pochwalony za piękno,
w dziełach ludzkich i naturze,
za to, że one tak jasno
zachwyćć potrafią i urzec.

Bądź pochwalony za życie,
za ciągle siebie szukanie
i za to, że w duszy naszej
nie ma miar, ani granic.

Bądź pochwalony też, Boże,
za przykaz ostatni Twój,
że śmierci cielesnej nie może
żaden z nas w życiu ująć.

Bądź pochwalony, bo w Tobie
jest drugie życie, niebieskie,
i w Tobie nic nam nie zrobi
śmierć zwykła, ziemską, cielesną.

Bo w Tobie jest życie z ducha
dla tych, co nie są w grzechu,
dla tych, co chcieli słuchać
twojej Ewangelii uśmiechu.

Bądź drogowskazem, jak słońce,
na każdym widnokregu,
Boże, wiecznie idących
i kochających włóczędzów.

I daj nam siłę, by prosto
szedł każdy z nas w życia zamęt,
szedł, jako dobra apostoł,
uśmiechu i serca. Amen.

Andrzej CHCIUK.

Warszawa, dn. 5 września 1939.

Kazimierz WIERZYŃSKI

Zstąp Duchu Mocy

Zstąp, duchu mocy,
Wzmóż nasze siły
Nad rozum, nad uczucie,
Ponad kobiecy i męski płacz,
Wzmóż nasze siły
Nad bratnią mogiłą,
Nad rozpacz sierot i wdów,
Nad wygrzyzione gazem rany,
Nad niepokój nagłych nalołów,
Nad lęk, gdy ktoś do śmierci nie gotów
I jeszcze pragnie ust ukochanych.
— Patrz:
Nadludzkiej poddani próbie,
Tylekroć zaprawieni w cierpieniu,
Stawimy czoło idącej zgubie,
Walczy my o siebie i świat.
Wzmóż nasze siły
Nad wszelkie męczeństwo,
Ponad znużenie
I okrucieństwo
I całą litanię trudów,

Daj nam ściśnięte szczęki,
Kamienią wytrwałość:
Nie wypuścimy z ręki
Sztandaru ludów.

Wzmóż nas do końca,
Tę wojnę wygrać musimy
Tej jesieni, tej zimy,
Albo za wiele lat;
Wzmóż nas na śmierć i życie,
Musimy bić się,
Musimy bić się,
Do ostatniego dnia
I do ostatniej nocy,
Nad rozum, nad uczucie,
Nad wszelkie mogiły.
Zstąp, duchu mocy,
Wzmóż nasze siły.

Kazimierz WIERZYŃSKI.

(Ciąg dalszy)

I tak, wznosiliśmy się rozmyślając,
wielbiąc i podziwiając dzieła Twoje,
aż docharliśmy do dusz naszych i prze-
kroczyliśmy je, dotykając regionów nie-
wyczerpanej obfitości, gdzie karmisz wie-
cznie lud swój pokarmem prawdy, gdzie
życie jest mądrością, zasadą tego wszy-
stkiego, co jest, co było i co będzie, a ona
zaś sama, nie będąc stworzona, jest tak
samo, jak była i jak zawsze będzie. A
raczej, ona prosto jest, bo jest wiecz-
nie... Kiedy tak mówiliśmy o Mądrości i
wzdychaliśmy ku Niej, danym nam było
w przeciągu jednej chwili dotknąć się Jej
w najwyższym podniesieniu serca. A po-
tem z westchnieniem, pozostawiając tam
najlepszą część ducha, powróciliśmy,
zniżyliśmy się do tych pustych dźwięków
naszych warg, pośród których powstają i
zamierają słowa...

„I mówiliśmy: gdyby istniała dusza,
zupełnie wyzwolona z niepokojów ciała i
krwi, która by potrafiła odegrać od sie-
bie marne widziadła, nasuwane przez zie-
mię, wodę i powietrze; gdyby ona, wyz-
walając rozum z myśli o sobie i swojej
naturze, wznosiła się wciąż i stała się
nieodstępna dla wszelkich marzeń i snów
wyobraźni, dla dźwięków słów ludzkich,
dla wszelkich zjawisk, uderzających tyl-
ko zmysły, dla wszystkich przemijalnych
rzeczy; gdyby to wszystko umilkło, skła-
niając ją do słuchania Tego, który to
wszystko stworzył i gdyby wtedy sam Bóg
przemówił do niej, ale nie głosem stwo-
rzenia, tak, iżby usłyszała Jego głos, nie-
wyróżniony śmiertelną mową, ani anielską,
ani hukiem gromu, ani poprzez przypo-
wieści i przenośnie; ale gdyby owa dusza
usłyszała Tego, kogo wielbimy w dziele
stworzenia, jak zwraca się ku niej, nie
za pośrednictwem żadnej istoty, gdyby ta
przelotna chwila szczęścia, którejśmy za-
znali, kiedy bystry lot naszych myśli
wzniósł nas do Wiekuistej Mądrości, pa-
nującej nad Wszechświatem; gdyby ta
chwila trwała dla duszy i gdyby wyzwo-
lona ze wszystkich innych wizyj, tak róż-
nych od tej — dusza owa była pogrą-
żona, zatopiona w tej przedziwnej kontem-
placji, za którym tam wdychamy i któ-
ryśmy tylko dojrżeli promykem ducha —
czyby to nie było dla tej duszy wypeł-
nieniem się słów: „Wnijdźcie do wesela
Pana waszego?...”

Czyż nie jest tu w nadzwyczajnie jas-
nych i przystępnych słowach przedsta-
wione mistyczne przeżycie bezpośrednie-
go, nadrozumowego kontaktu z Bogiem,
przeżycie, opisane przez mistyków, do-
znane przez świętych, jak św. Teresa hisz-
pańska, lub św. Jan od Krzyża, najwyż-
sze przeżycie duszy, nie tylko nie dają-
ce się ogarnąć słowem, ale którego umysł
ująć nie może? Przeżycie mistyczne, któ-
re się stało na przestrzeni wieków tema-
tem nieskończonych dyskusyj i polemik?
W pięć dni po owej pamiętnej chwili
św. Monika zachorowała na silną gorącz-
kę i po dziewięciu dniach, w obecności

Stanisława HULANICKA.

Święty Augustyn

Augustyna, Nawigiusza i Adeodata, zakon-
czyła życie, obojętna na to, iż ją pocho-
wają zdala od rodzinnej ziemi, bo, jak
mówiła „nigdzie nie jest się daleko od
Boga”. „I tak, pisze św. Augustyn — ta
pobożna i święta dusza rozłączyła się z
ciałem po dziewięciu dniach choroby, w
56 roku życia, który był dla mnie 33-ci.
„Ciało św. Moniki zostało przeniesione w
1430 r. do kościoła św. Augustyna w Rzy-
mie.

Śmierć matki bólem rozdarła serce
Augustyna, który pisze: „zdawało mi się,
jak gdybym był dzieckiem i czuł, że du-
sza ze mnie wychodzi wraz z łkaniem me-
go syna”; udaje się do Rzymu i dopiero
po roku (388) powraca do rodzinnego
miasta, do Tagasty, gdzie realizuje naj-
gorętsze swoje pragnienie. Po sprzedaniu
ojcowizny zakłada pierwsze, zakonne
zgrupowanie, poświęcone wyłącznie mo-
dlitwie, medytacji i pracy naukowej. Dwa
lata tak spędza, pisząc nowe dzieła, do-
rzucając je do tych, które powstały w
Cassicium i w Rzymie. W tym okresie
spotyka go nowa żaloba: rokujący wiel-
kie nadzieje Adeodat, umiera w 17 roku
życia. Śnięć jego Augustyn przyjmuje
z tym poddaniem, jakie wskazuje, że
punkt ciężkości jego życia został przenie-
siony ze świata w zaświaty.

VIII.

BISKUPIA MITRA

W 391 roku św. Augustyn udaje się do
Hippony dla nawrócenia wysokiego urzęd-
nika, Hippo Regiusza, Hippona znajdo-
wała się w pobliżu obecnego miasta Bo-
ne, był to stary gród fenicki, rozbudo-
wany i ozdobiony przez Rzym; potężne
akwadukty sprowadzały z pobliskich gór
źródlaną wodę do miejskich cystern. Na
wzgórzu wznosi się obecnie bazylika św.
Augustyna i znajduje się jego grób.

W owym czasie biskupem Hippony był
Waleriusz, człowiek stary, dla którego
ciężar administracji diecezją był zbyt
wielki. To też pewnego dnia oznajmił
wiernym w bazylice, iż potrzebny mu jest
kapłan do pomocy; zgromadzeni rzucili
się na obecnego w świątyni Augustyna, za-
dając jego poświęcenia. Wiemy, że wier-
ni brali czynny udział w sprawach koś-
ciola, a biskupi musieli z ich wolą się li-
czyć. Pomimo protestów Augustyna, prag-
nącego zakonnego życia, musiał on zostać
kapłanem i zamieszkał w Hipponie, sta-
jąc się prawą ręką biskupa. Założył tam
drugie zgromadzenie, seminarium, skąd
wyszło wielu biskupów afrykańskich i żeń-
ski klasztor, którego przełożoną była je-
go siostra.

Zakonne życie zostało w północnej Af-
ryce wprowadzone przez św. Augustyna;
zgromadzenie założone przez niego, cecho-
wała wielką prostotą i umiar: członkowie
nosili płaszcze z kapturami, do których
są podobne arabskie burnusy; główne po-
żywienie stanowiły jarzyny; na trochę
mięsa i wina pozwalano chorym oraz kie-
dy byli goście. Przy posiłkach rozmowa
lub lektura miały zawsze jakieś podnio-
szenie zagadnienie jako temat: wszelka ob-
mowa była najsurowiej wzbroniona.

Z koadiutora - biskupiego (396) św.
Augustyn, po śmierci Waleriusza, w tym
samym (396) roku zostaje biskupem. Czło-
wiek ten wątłego zrowia, chorujący na
gardło, cierpiący na żółtkowe niedoma-
gania i na rodzaj astmy prowadzi w prze-
ciągu 25 lat najbardziej czynne życie, ja-
kie sobie wyobrazić można; były zakon-
nik, tęskniący do samotności, do pracy re-
ligijno - filozoficznej w czterech ścianach
swojej celi, jest ciągle w drodze: konno
lub na mule obejźdza swoją diecezję, ad-
ministruje dobra kościelne, dogląda win-
nic i gajów oliwnych, sprawuje sądy, roz-
strzyga tysiące aktualnych kwestii, chrzci,
prowadzi nauki Katechizmowe i
miewa kazania. A pomimo tych wyczer-
pujących prac, bierze udział w soborach
i zjazdach, prowadzi dysputy z heretyka-
mi, zwalcza Manichejczyków, Pelagiusza
i wprowadzającą wciąż niepokój sektę do-
natystów, opracowuje zasady wiary, pro-
wadzi rozległą korespondencję, w której
umacnia na duchu, doradza, pociesza, da-
je dowody dobroci serca. Korespondentów
ma nie tylko w Afryce, ale w Italii, w
Hiszpanii, Palestynie. Jednocześnie tworzy
dzieła, z których dalekie pokolenia czer-
pać będą, rzuca hojnie myśli, podejmowa-
ne później przez innych. *Sto dzieł* św.
Augustyna przekazały nam wieki; pośród
nich najbardziej są znane: „*De civitate
Dei*” i „*Wyznania*”; zachowane dzieła są
nie całą połową imponującej liczby 232 —
nieskończonych lub zaginionych.

*

Teologiczne zagadnienia są zbyt specjal-
ną dziedziną, abyśmy mogli zatrzymać się
nad tą wielką historyczną działalnością
św. Augustyna, ale przyjrzyjmy się mu
w życiu, w stosunku do diecezjan i do
różnorodnych kwestyj, nasuwanych przez
społeczne i dziejowe wypadki.

Na kazalnicy św. Augustyn, dawny re-
ktor, który komentował Wirgiliusza lub fi-
lozofów przed gromem wykształconej mło-
dzieży, dziś mówi językiem ludowym,
przystępnym dla prostaczków, jest ojcow-
ski, dobruśny, pełen humoru i pobla-

żliwości, prawdziwy pasterz, otoczony
swoimi owieczkami; a owieczki te są nie-
sforne i hałaśliwe, przerywają kazanie,
oklaskują lub zadają pytania, czasem
sprzeciwiają się mówcy. Mężczyźni znaj-
dują się po jednej stronie bazyliki, kobie-
ty po drugiej; wdowy, w czarnych lub
fioletowych zasłonach, zajmują przednie
miejsca, ale nie brak też strojniś z uma-
lowanymi polczkami i brwiami; tę zalot-
ność św. Augustyn karci, zarzuca nad
miar klejnotów. W tymże samym mniej
wielej czasie św. Jan Chryzostom grzmiał
w bazylice w Bizancjum (obecnym Kon-
stantynopolu) i gromy ciskał na leciwe
kobietki, otaczające cesarżową Eudok-
sję. „Nasuwacie pukle włosów na czoło
podobnie, jak kobiety złego prowadzenia,
chcąc oszukać patrzących na was ludzi,
ale wiercie mi, że tym tylko przynaj-
cie się do zmarszczek!” Niepokonana ko-
kieteria kobieca przetrwała wszystkie bu-
rze!

Św. Augustyn był łagodniejszy w sło-
wach, a, chociaż gromił swoją owczarnię,
kochał ją i dbał o nią. Po kazaniu powia-
da: „Idźcie, moi ukochani, pokrzepić wa-
sze siły, nie mówię o siłach duchowych,
bo te widzę, są niezromodowane, ale si-
ły ciała, które są służą duszy”. Nie wa-
ha się powiedzieć bez ogródek: „Ach co
ze zaduch! Musiałem dziś długo mówić!”
Przemawia do swoich słuchaczy, jak do
równych sobie! „Jestem biskupem, mó-
wio do ludzi świętych, ale wiem, że do
wielu przyszłych biskupów przemawiam”.
Zdarza się, iż bazylika świeci pustkami,
gdy w mieście są wyścigi lub igrzyska.
„To nic nie szkodzi — powiada św. Au-
gustyn — moje gardło trochę odpocznie”.
Raz, gdy zastaje w kościele małą groma-
dę, bo mieszkańcy Hippony poszli oglą-
dać w teatrze dekorację, przedstawiającą
morze, powiada: „Oni będą mieli morze
na scenie, my zaś przystań w Jezusie
Chryśtusie. „Chociaż heretyków zwalczał
niejednokrotnie, miał w stosunku do nich
pełne dobroci i pokory słowa. „Wiem z
własnego doświadczenia, jak łatwo się po-
mylić!”

W każdym stosunku zalecał sprawiedli-
wość, umiarkowanie, dobroć: „Przebywaj-
cie w wierze bez pychy; walczyć w jej
imieniu, ale bez okrucieństwa. Módlcie
się za tych, których strójcie i którym
wykazujecie ich błędy”. Jakkolwiek zwró-
cił się o interwencję do władzy świeckiej,
pisał do znanego nam dostojnika rzym-
skiego, Marcellinusa, który sądził spór
katolików z donatystami: „Nie chcemy,
aby służebnicy Boga byli pomszczeni przez
tortury, jakie im zadano... Spełnij w tej
okoliczności, o sędzio chrześcijański, obo-
wiązek ojcowski i, karząc niesprawiedli-
wość, nie zapominaj o ludzkich uczu-
ciach”.

Ten ton pojednawczy, łagodny, chwila-
mi niepozobawiony dyplomacji, zaznacza
się w różnych wypadkach: jak wiemy,
Bonifacjusz, dowódca afrykańskich sił
zbrojnych, zbuntował się przeciwko Rzy-
mowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co trnię pisa

LIPPMAN

O POLITYCE MARSHALLA

W „New York Herald Tribune” pisał Lippman —

Marshal osiągnął w Moskwie więcej niż się wydaje. Uczynił wiele, by naprawić błędy w polityce europejskiej U. S. A., które odziedziczył, a których usunięcie jest warunkiem porozumienia z Rosją. Przed wszelkim układem z Rosją musimy wiedzieć, jak dalece szarmonizowana została polityka U. S. A., W. Brytanii i Francji, przede wszystkim w sprawie Niemiec. Największym błędem naszej polityki była teza, że pokój w Europie można ustanowić bez Europejczyków. Wielka Trójka, w której żaden członek nie należał do Europy, nie mogła ukształtować losów kontynentu. Przed rokiem Bevin podjął pierwszą próbę porozumienia z Francją w sprawie Niemiec, co umożliwiłoby porozumienie także z Belgią i Holandią. Ale Bevin nie miał dość mocnego przekonania dla tej sprawy, ani dość silnego poparcia Byrnasa. W Moskwie Marshal nie mógł oczywiście porozumieć się z Mołotowem. Brak jedności u mocarstw zachodnich zachęca Rosję do obstrukcji i tylko zjednoczenie Zachodu skłoniłoby Rosję lub zmusiłoby do zgody. Z logiki i licznych doświadczeń wiadomo, że Rosja weźmie udział w układzie europejskim tylko wówczas, gdy będzie wiedziała, że większa część Europy chce układu, nawet bez Rosji. Nie tworzymy bloku zachodniego; stworzymy system, który zaprosi do równego uczestnictwa także całą Europę Wschodnią i Rosję. Nie dzielimy jednego świata na dwie części, bo już są dwie. Natomiast jednocząc większą część Europy i globu, zbliżamy się do jednego świata. Tworzymy system państw zdolnych do życia i rozwoju bez Rosji, ale oferujemy Rosji i jej sprzymierzeńcom duże korzyści w razie przyłączenia. Prowadzimy politykę: z Rosją, jeśli to możliwe, bez Rosji, jeśli to konieczne, ale i wówczas bez zamykania przed nią drzwi. W każdym razie nie będziemy dłużej czekać, jeśli sama Rosja postanowi wyłączyć się. Taką politykę prowadzi Marshall.

GDBY ŻYL ROOSEVELT...

Teza, broniona przez Wallace'a i jego grupę, że Truman swą polityką wobec Rosji sprzeniewierzył się polityce Roosevelta, okazuje się coraz silniejsza. W miarę rozwijania się dyskusji wychodzą na jaw rewelacje, obalające twierdzenie Wallace'a, a niekiedy interesujące i dla nas Polaków.

W „New York Herald Tribune” domaga się Alsop, by Departament Stanu celem położenia kresu mistyfikacjom ogłosił korespondencję Roosevelta ze Stalinem z okresu po Jaltie. Ustępstwa Roosevelta i Churchilla — stwierdza Alsop — były prostym skutkiem obawy przed odrębnym pokojem niemieckim - sowieckim. Dyplomacja anglo-amerykańska miała stać przed oczyma groźny precedens w postaci paktu Hitler - Stalin z sierpnia 1939 r. Ale ustępstwa trwały tylko do chwili, gdy zwycięstwo nie było zapewnione. Jak wskazuje korespondencja Roosevelta z Churchillem i Stalinem, dla Roosevelta Jalta była punktem zwrotnym — ostatnią koncesją. Od tego momentu Roosevelt zamierzał uparcie żądać od Stalina wykonania przyrzeczeń, odnośnie niepodległości Polski, Węgier, Rumunii i Bułgarii. Roosevelt, podobnie jak dziś Truman i Attlee, rozumiał, że Kreml ma prawo żądać przyjaznych rządów w Europie Wschodniej, ale nie był zdecydowany czuwać nad tym, by rządy te były rzeczywiście niepodległe. Był oburzony złą wiarą sowiecką po Jaltie, gdy Wyszyński przybył do Rumunii, by wprowadzić tam operetkowy reżim Grozy. Od tej chwili jego korespondencja ze Stalinem staje się coraz ostrzejsza. Ostatnim dokumentem przed śmiercią Roosevelta był projekt osobistego orędzia do Stalina w sprawie rządu polskiego. Projekt ten znał i aprobował Churchill, określając go jako „ważki i wymowny”. Istnieje list Roosevelta do Churchilla, dający wyraz rozgoryczeniu na Rosję i konieczności ponownego rozważania stosunków z nią. W polityce Roosevelta po Jaltie nie było nic z tego, co mu przypisuje Wallace. Po śmierci Roosevelta, Truman usiłował kontynuować jego politykę. Poznał ją w szczegółach dopiero po przejściu władzy, bo przy systemie spotkań osobistych między Wielką Trójką, nie miał wcześniej do niej dostępu. Bezpośrednio po tym nastąpiło „brutalne przemówienie” Trumana do Mołotowa w sprawie polskiej, gdy ten w drodze do San Francisco zatrzymał się w Waszyngtonie. Ale wkrótce okazało się, że Truman nie może tak szybko zmienić linii polityki amerykańskiej, jak mógłby Roosevelt. Na uderzenie w silny ton wobec Sowietów trzeba było czekać wiele miesięcy. Istnieją wszelkie dane, że Roosevelt byłby zrobił to samo, co dziś robi Truman tylko znacznie wcześniej. Już przed śmiercią Roosevelta powstało w Białym Domu hasło „Lend - Lease dla pokoju” i tak samo, jak dziś, brano przede wszystkim pod uwagę pomoc dla Grecji i Turcji.



Religijne...

ODZYSKANE

WOTA CZĘSTOCHOWSKIE

Jak już podaliśmy, z kaplicy Cudownej Matki Boskiej na Jasnej Górze, skradziono złote wota, świętokradców ujęto w Warszawie i odebrano im skradzione wota.

Złoczyńcami okazali się 19-letni Czesław Kruczek i 24-letni Andrysiak. Skradzione wota przedstawiają wartość 2 milionów złotych.

KOŚCIÓŁ — POMNIK

Na znak wdzięczności za ocalenie Krakowa i okolicy z burzy wojennej postanowiono zbudować pamiątkowy Kościół w Prokocimiu, na przedmieściach Krakowa.

Dzięki ogromnej ofiarności katolików, zebrano już dostateczne fundusze i przystąpiono do budowy.

Społeczno-Kulturalne...

DOKUMENTY

NIEMIECKIEGO ZWYRODNENIA

Związek byłych więźniów politycznych w Inowrocławiu, gdzie mieścił się jeden z mniejszych obozów koncentracyjnych, zorganizował wystawę, obrazującą okrucieństwa niemieckie. Wśród wielu tragicznych eksponatów znajdują się niektóre wręcz makabryczne. Do takich należy np. nóż do rozcinania papieru, zrobiony z kości ludzkiej, na rękojeści noża widnieje napis „echter Jude” (prawdziwy Żyd), a obok niego, inicjały SSmana Artura Bles-

sa, komendanta obozu w Inowrocławiu.

W jednej z gablotek znajduje się rysunek, wytatuowany starannie w 2 kolorach na skórze zamordowanego więźnia. Obok niego na dużym arkuszu, przypominającym pergamin, widnieje obszerna cytata z hitlerowskiego programu. Pergamin ten — to starannie wygarbowana skóra wycięta z pleców zamordowanego księdza katolickiego. W innej gablotce znajdują się ranne pantofle, wykonane z włosów ludzkich, a obok nich znaleziona w mieszkaniu SSmana Thiedenmanna poduszka z włosów kobiecych.

Obok wielu podobnych eksponatów, na wystawie znajduje się ponad 2 tysiące fotografii, obrazujących rozmaite formy terroru i okrucieństwa niemieckiego.

(Światpol).

GDYNIA LICZY

STO TYSIĘCY MIESZKAŃCÓW

Gdynia (ZAP). — Według ostatnich danych Wydziału Ewidencji Ludności, w Gdyni mieszkało w dniu 1 marca b. r. 100 tysięcy 706 osób, w tym 474 obcokrajowców (zaledwie 18 Niemców). W szkołach gdyńskich uczy się 12.500 dzieci. W średnich zakładach kształcą się 1.500 młodzieży, a szkoły zawodowe liczą ok. 4.000 uczniów.

OSTERWA NIE ŻYJE

W Krakowie odbył się pogrzeb Juliusza Osterwy, jednego z największych aktorów Polski współczesnej, twórcy „Reduty”, dyrektora Teatru Miejskiego w grodzie podwawelskim, wychowawcy całego pokolenia artystów scenicznych.



Religijne...

MŁODZIEŻ KATOLICKA
NIE BIERZE UDZIAŁU
W KONGRESIE PRASKIM

W lecie tego roku ma się odbyć w Pradze międzynarodowy kongres młodzieży, czyli tak zwany „światowy festiwal młodzieży”. Organizuje go Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej, utworzona na międzynarodowym kongresie młodzieży w Londynie w roku 1945.

Z uwagi na to, że w światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej decydującą rolę odgrywają elementy lewicowe i komunistyczne, istnieje uzasadniona obawa, że i tegoroczny festiwal w Pradze będzie przez skrajną lewicę i komunistów opanowany. Wskutek tego wzrastają coraz bardziej zastrzeżenia wobec tej imprezy w organizacjach katolickich młodzieży w różnych krajach. Chrześcijańskie organizacje młodzieży we Francji, Belgii i Szwajcarii postanowiły nie brać udziału w kongresie praskim. Analogiczną decyzję powzięły ostatnio organizacje młodzieży katolickiej w Kanadzie.

Polityczne...

DZIURKOWANE PASZPORTY
POSTRACHEM NIEMCÓW

Wśród Niemców panuje duże poruszenie w związku z zarządzeniem, wydanym przez amerykańskie władze okupacyjne, o oznaczeniu na dowodach tożsamości obywateli niemieckich ich przeszłości politycznej. Dowody tożsamości zostały w tym celu podzielone na kilkanaście rubryk,

które nie tylko specyfikują przeszłość, ale również charakteryzują teraźniejszość, w ramach orzeczenia Sądu Specjalnego.

Przez przedziurawienie odpowiedniej rubryki klasyfikuje się właściciela dowodu tożsamości. Rubryki 1 — 5 charakteryzują przeszłość.

Niemcy oburzeni są, że każdy, kto będzie oglądał ich dowody tożsamości będzie wiedział wszystko o ich właścicielu, np. urzędnik pocztowy, którego te sprawy nie obchodzą, będzie poinformowany o przeszłości politycznej właściciela „Kennkarty”.

Z „Kennkarty” wynika nie tylko to, że ktoś został zrehabilitowany, względnie uznano go za nieznacznie obciążonego, lub winnego, lecz dalsze rubryki określają również obecną pozycję każdego osobnika.

Ułaskawieni mają przedziurkowaną rubrykę 5. Przy przekazywaniu do obozu pracy, robi się znak w rubryce 6-tej. Rubryki 7 i 8 zostają ostemplowane, gdy danemu osobnikowi wolno wykonywać tylko jeden specjalny rodzaj pracy. Gdy odmówiło się komuś prawa wykonywania służby publicznej, względnie prawa głosu, wówczas dziurkuje się rubrykę 9.

Ograniczenie prawa do mieszkania oznacza się w rubryce 10, utratę prawa do posiadania auta uwidacznia się w rubryce 11. Rubrykę 12 dziurkuje się wówczas, gdy ktoś nie może być zatrudniony, jako nauczyciel, literat lub komentator radiowy.

Pozostałe rubryki służą do oznaczenia, że Sąd Specjalny odmówił prawa uczestniczenia w pewnych przedsiębiorstwach i ograniczył działalność zawodową.

PO DWU LATACH

DNIA 8 MAJA 1945 ROKU przedstawiciele hitlerowskiej III-ej rzeszy podpisywali bezwarunkową kapitulację w Berlinie. Od pamiętnej tej daty minęły 2 lata. Ale — dziwna rzecz — choć dzienniki nie przynoszą nam dziś komunikatów frontowych, choć ustało śmiertelne granie armat, a powietrze nie pruje wirujący syk bomby, nawet najśmielszy optymistą nie odważy się jeszcze mówić o atmosferze pokoju. Jakby na ironię spełniają się zapowiedzi kulawego Goebbelsa: chór aliantów, który umiał scentralizować wszystkie swoje wysiłki, gdy chodziło o polamanie zbeszczeszczonego pogańskim mitem XX-go stulecia krzyża — swastyki, brzmiał dziś przykrym dysonansem nieskoordynowanej akcji, mającej za cel wykorzystanie ostateczne wspaniałego zwycięstwa i oswojenie całej ludzkości od widma nowej, 3-ej, jeszcze straszniejszej, niż poprzedniej, zawieruchy dziejowej.

Potwierdzeniem tego smutnego stanu rzeczy były m. in. tegoroczne uroczysto-

ści, związane właśnie z 2-gą rocznicą zakończenia wojny. Oto bowiem kiedy Parryz dekorujący wysokim swoim odznaczeniem w tym dniu prem. Churchilla, tańczył na placu przed Operą, kiedy cieszyły się stolice Rosji, Jugosławii i Czechosłowacji, w Ameryce Północnej, jak stwierdza dzienniki, 8 maj przeszedł niespodziewanie spokojnie, zaznaczywszy się jedynie... żądaniem przedłożenia prawodawstwa wojennego, postawionym przed Kongresem przez podsekretarza stanu Dean Achesona. Prośbę motywuje dalsza potrzeba kontroli produkcji i transportu żelaza, węgla oraz zboża, a więc materiałów pierwszej potrzeby.

Wśród tych, których dzień 8 maja br. nie mógł do wesołych natchnąć refleksji, znajdowało się tysiące Polaków. Dla wielu z nich droga do naprawe wolnej Ojczyzny od chwili zakończenia działań wojennych nie skrótł się nawet o metr.

W.

Iskierki...

W najbliższym czasie zostanie ogłoszona korespondencja Ojca św. z prez. Rooseveltem, która rzuci jeszcze jeden jasny snop światła na pokojowe prace Papieża podczas 2-ej wojny światowej.

Klasztor benedyktyński Maria Einsiedeln w Szwajcarii otrzymał nowego opata w osobie dotychczasowego wiceprefekta — ks. dra Benno Gut'a.

Największy magazyn w Tokio przeznaczony 2 pigta na kaplicę, w której odbywają się regularnie nabożeństwa.

1993 przestępstw przedstawiono w 400 filmach, jakie obiegły ekrany francuskie w roku 1946. Chodzi tu o: 310 morderstw, 104 napady rabunkowe, 642 kłamstwa, 182 fałszerstwa, 165 kradzieży, 405 wiarołomstw. W świetle tej statystyki staje się zrozumiałym apel Piusa XI o moralność w wytwórczości kinematograficznej.

Naskutek trudności ekonomicznych premier Gasperi zgłosił dymisję rządu włoskiego na ręce prezydenta tymczasowego republiki — Nicola.

Dr Schacht, b. minister skarbu niemieckiego, uwolniony od winy przed międzynarodowym trybunałem w Norymberdze, został skazany przez komisję denazyfikacyjną w Stutgarcie na 8 lat internowania w obozie pracy.

Straty wojenne U. S. A. wynoszą ostatecznie 313.000 zabitych przy stanie sił zbrojnych 10.200.000. Koszt udziału w wojnie wyniósł 340 miliardów dolarów.

W Szkocji redukuje się w szkołach nauczanie języka francuskiego a rozbudowuje nauczanie języków hiszpańskiego i przede wszystkim rosyjskiego.

Lord Beaverbrook oświadczył w wywiadzie: Tylko powrót Churchilla jako premiera szybko rozwiąże problem brytyjskiej polityki zagranicznej i przywróci imperium siłę. W duchu, który rozwijał w najciemniejszych godzinach. W Brytanii, Churchill szybko połączyłby wszystkie klasy”.

W Królewcu (Kaliningradzie) po wysiedleniu Niemców osiedlono głównie zdemobilizowanych żołnierzy sowieckich, pochodzących z nad górnej Wolgi.

„Głos Ameryki”, nadawany przez radio Monachium w języku rosyjskim, został zaatakowany przez Ilję Ehrenburga jako „plagiat hitlerowskich metod propagandowych”. W odpowiedzi na to zauważył ameryk. podsekretarz stanu Benton: „Cieszę się że mamy Ehrenburga wśród naszych słuchaczy. Jest to pierwsze uznanie dla „Głosu Ameryki w prasie sowieckiej”.

Państwowa Komunikacja Samochodowa podwyższyła ceny autobusów z 2 zł. za kilometr na 3 — 5 zł. Podróż autobusem z Łodzi do Warszawy kosztuje 570 zł, gdy pociągami III kl 170 zł., a samolotem 500 złotych. W rezultacie autobusy jeżdżą puste.

300 parowozów zakupiono dla Polski w U. S. A. o dopuszczalnym obciążeniu 3 tysięcy ton. Parowozy te zasilają automatycznie palenisko i nadają się do górnego węgla.

Polski Komitet Imigracyjny z siedzibą w Nowym Jorku powstał staraniem Rady Polonii. Zadaniem komitetu będzie udzielanie pomocy obywatelom polskim, przybywającym do jakiegokolwiek portu Ameryki Północnej z Niemiec, Austrii i innych krajów, a przede wszystkim zdemobilizowanym żołnierzom polskim. Adres Komitetu: American Relief for Poland — Immigration Committee, 33, Union Square (East, 14 ulica Broadway), New York City, N. Y.

Dalsze obrady nad IRO prowadzi specjalny komitet przygotowawczy od 17 IV. w Lozannie. Przedmiotem obrad są nowe układy z poszczególnymi rządami w sprawie wysiedleńców i uchodźców. Osobny punkt stanowi porozumienie z władzami okupacyjnymi w Niemczech, oraz sposób przejęcia majątku i działalności UNRRA.

Władze brytyjskie poinformowały prasę polską w W. Brytanii, że udział Polaków na „czarnym rynku” w Anglii jest znikomy. Wiele wypadków wynika z nieświadomości, a nie ze złych skłonności.

4.400 osób zasłużonych dla kultury polskiej zginęło w Polsce w czasie okupacji niemieckiej (Według obliczeń prof. B. Ciszewicza p. c. „Lista strat kultury polskiej”).

Dzieci są bardzo gadatliwe (jak ich mamusia). Zasób słów dwuletniego dziecka wynosi 256 słów, ale gdy podrośnie do sześciu lat, zasób wzbogaca się do 2.562 (a jeśli to jest dziewczynka, to zasób ten rośnie w nieskończoność).

XXIV.

— A może bym tak, Antoś, skończyła po Karasia i po Sikorę? — Na co znowu? — Przecież Szymek napewno zwali się tu z tymi trzema kompaniami, to jak do czego przyjdzie... — Czy to są dzicy ludzie, żeby mnie tu napadali we własnym domu? — Ale co on może mieć za interes do ciebie? — O, pewnie jeszcze o ten spadek po Magdzie idzie. Zresztą, zaraz się dowiesz, bo to i on, jeśli się nie mylę. — Nie, to jest Dajut. — Kto taki? — No, prezes Warchoń, co go to ludzie nazywają Dajut. — To pewnie do Karasia idzie? — Nie, do nas skręca. — A cóż on znowu chce ode mnie?

Prezes Warchoń wszedł, porozglądał się po izbie i zapytał. — To Szymka Gałęzy nie ma u was? Miał tu być o ósmej wieczór. — A no, nie ma. Widać coś mu zaszło. A coście takiego chcieli? — A widzicie, Antoni, mamy poświęcać ten nasz sztandar i chcieliśmy iść do księdza, ale tak nam samym nie wychodzi, bo to, jak wiecie, człowiek nie zawsze ma czas do kościoła iść, ale was to ksiądz zna i jak byście tak z nami poszli, to by może i nie odmówił.

— Przecież ja do was nie należę i wogóle nie rozumiem, po co chcecie ten sztandar poświęcić. Sami mówicie, że do kościoła nie chodzicie, a wielu z waszych wyrzeka się kościoła, to jak to? — Ech, to są jednostki, Antoni. Nasz sztandar nie jest kościelny, to prawda, i żadnej organizacji kościelnej nie przedstawia, ale to jest sztandar narodowy, rozumiecie? — Rozumiem, ale sztandar narodowy, to jest na pół biały i na pół czerwony i nie więcej, a na waszym, jak widziałem, to czerwone zachodzi takim kwadratem na białe i na tym kwadracie jest orzeł, to już nie jest sztandar narodowy, ale organizacyjny, możnaby nawet powiedzieć, że to jest sztandar organizacji politycznej, a Ojciec Święty zakazał poświęcić sztandary partii politycznych, jakieby one nie były. A ja myślę, że kto, jak kto, ale ksiądz powinien być posłuszny swojej władzy, bo jej to posłuszeństwo przyrzekł.

Chcecie iść to idźcie, ale ja nie pójdę. — Dlaczego? — A no, bo najpierw, to ja do was nie należę i nie chce, żebyście mną księdzu

(Ciąg dalszy).

Tamte tygodniami nie mogły się umyć, tym osobista służebna przynosiła wodę, wykradzioną z Sauny. Posiadały własne wiadro, nie potrzebowały chodzić do prze-kłętogo, ohydneho ustępu. Służebna wynosiła wiadro, a jaka była wdzięczna, że jej zlecały tę robotę i karmiły za to!... Musiały się bronić, bo za każdym kawałkiem chleba rzucała się im do rąk. Było to w najwyższym stopniu rażące i niemoralne, i nie przyczyniało się do zacieśnienia węzłów koleżeństwa między häftlingami, ani do wyrobienia solidarności.

Nieraz już w poprzednich rozdziałach poruszano czynniki, składające się na okropną atmosferę psychiczną lagru. Z nich wszystkich, powyżej wymienione różnice były najgorsze, najbardziej upokarzające!... Ten lagrowy świat w próbowce, społeczeństwo w tyglu, obnażone, odarte z wszelkiej obłudy, przedstawiające się takim, jakim było istotnie, ukazywało całą szpetotę i niechrześcijańską ustrój społeczny. Bo czyż to samo, co tu tak raziło, nie powtarzało się na wolności? Czyż i tam nie ocierali się o siebie ludzie tej samej rasy, narodowości, wyznania, jedni pogrążeni w skrajnej nędzy, drudzy w zbytku? Czyż wszystko nie było tak samo... tak samo... tak samo...?

Ta więziarka jakada codziennie mięso, narzeka, że się jej sprzykrzyło, a zewsząd, ze wszystkich przyc, patrzą na nią głodne oczy!... Śledza, by skrzętnie podnieść każdą rzuconą skórę od wędliny — a czyż na wolności nie patrzy podobnie od ich urodzenia i twego, syta, bezmyślna kobieto — głodne oczy, głodne oczy!?

Gdy post albo auzjerka rzucali psu mięso — więziarki czuły tylko beznamiętną swą krzywdę. Lecz gdy współtowarzyszka przejadała się w ich wygłodzonej obecności — do poczucia krzywdy dołączały się bunt i uraza. Można było wtedy niby w przeżroczu obejrzeć i stwierdzić, jak narasta nienawiść klasowa, jak powstają rewolucje i z czyjej wynika winy.

Nie należy sobie wyobrażać, że życie nie-ludzkich, uprzywilejowanych kapitalistek upływało bez przykrości. Wprawdzie nie cierpiały z głodu, chłodu, brudu, jak zwykłe häftlingi — korzyści te jednak opła-



Antoś CIELAK.

SZTANDARY

oczy mydlili, a potem to mnie samemu się to nie podoba, żeby takie sztandary, w kościele poświęcone, brały udział w pogrzebach cywilnych i w pochodach komunistycznych. — A wdziałeście to na własne oczy, Antoni? — Gdybym na własne oczy nie widział, to bym nie mówił. I nawet na własne uszy słyszałem, jak na tym zjeździe jeden komunistę piorunował na księży i biskupów; trzeba, powiadał, tej czarnej reakcji pozamykać te domy kapitalistycznej propagandy. Tak nazwał kościoły. I pomiędzy tymi czerwonymi sztandarami był tylko jeden polski, ten właśnie w kościele poświęcony.

— Sztandar, widzicie, prezesie...

— A ja wam mówię... — No zaraz, dajcie mi skończyć, Warchoń, każdy sztandar przedstawia jakichś ludzi, jakąś organizację i ideję tej organizacji, nieprawdaż? Jeśli ksiądz święci taki sztandar, to by znaczyło, że kościół uznaje te ideje.

Tymczasem są takie ideje, których kościół uznać nie może. Jak na ten przykład komunistyczne ideje przeciw kościołowi, przeciw wierze i przeciw Bogu. Czy kościół może poświęcić takie sztandary?

— Ależ, Antoni, my nie mamy nic wspólnego z komunizmem, nasze ideje są katolickie i my jesteśmy katolikami i dlatego właśnie

chcemy poświęcić nasze sztandary. — Kochany prezesie, mówić to można dużo, ale dziś już nikt nie patrzy na to, co kto mówi, ale co kto robi. A ja pamiętam bardzo dobrze, żeście na zebraniu uchwalali, aby religii nie było w szkole. Dziś możecie powiedzieć, że to nieprawda, ale ja wam mogę wymienić miejscowość, w której członkowie waszej organizacji odgrązali się nauczycielowi i zakazali mu stanowczo zaczynać naukę w szkole pacierzem. Czy to są ideje katolickie? Te sztandary chodzą na pogrzeby cywilne, biorą udział w zjazdach komunistycznych. Czy to są ideje katolickie? Wasza organizacja popiera całą parą wszystkie bez wyjątku zarządzenia obecnego rządu w Polsce. A ten „rząd” zerwał konkordat z Rzymem, zakazuje organizacji katolickich, nie zezwolił na wystawienie do sejmu listy kandydatów katolickich za wyjątkiem jednego jedynego okręgu. Ten rząd nie zezwolił do dziś na ani jedną gazetę codzienną katolicką naprawdę niezależną.

Czy to są ideje katolickie? Z pewnością nie, a wy je popieracie, cościeście tedy są za katolicy? Po czym to poznać? Jeszcze nigdzie nie czytałem, aby któraś z waszych organizacji wniosła protest przeciw temu, albo domagała się szkoły katolickiej, czy coś takiego, nic.



cały, na wzór wszystkich klas posiadających świata, szeregami koncesji ze swej duchowej niezależności, niechęcią twórczym, a przede wszystkim niestanną obawą utraty nagromadzonego dobytku. Lagrowy przekrój życia ujawniał udreki wypływające z faktu posiadania również jaskrawo, jak niemoralność różnic społecznych.

Kapitalistki nie miały chwili spokoju. Niby skąpiec z bajki, drżały wciąż o swoje skarby zagrożone mnożstwem wrogów. Wprawdzie suto opłacana blokowa, udawała, że tych skarbów nie spostrzega, ale ileż niebezpieczeństw groziło po za nią. W pierwszym rzędzie kradzież... (przepraszam!... organizacja!...), dokonana przez inne häftlingi. Spostrzegłszy stratę, poszkodowana mogła winną sprząć gdzieś w kącie, ale na tym koniec. Skarżyć się? — komu? Doszukiwać praw? Przecież sama posiadała nieprawnie.

Bardzo groźna była inspekcja, mogąca spaść każdej chwili. Mniejsza o auzjerkę, tępa nieruchawą dziewczynę, wypatrującą tylko uważnie, czy gdzie pajęczyna nie zwiisa ze stropu — ale Drexler!... ale Hasse!... Te córki diabła wszystko wypatrzyły, wszystko wywęszyły. W razie odkrycia składów bielizny, biada temu blokowi!... Na szczęście w tym wypadku blokowa czuła się współniczką. W obawie o własną skórę usiłowała odpowiednio kierować krokami przełożonych.

Najgorszy dopust Boży stanowiło odwzieszenie, entlausung. Dla kapitalistek lagrowych było ono tym, czym bombardowanie dla właściciela kamienicy, rewolucja dla obszarników. Odwzieszenie odbywało się mniej więcej raz na dwa miesiące.

I teraz ja, jako katolik, mam jeszcze iść z wami i prosić księdza, żeby się na to wszystko zgodził, te ideje uznał i wasz sztandar poświęcił? Nie, Warchoń, moje sumienie katolika mi na to nie pozwala.

— Wola wasza, Cielak, pójdźmy tedy sami, aby ludziom pokazać, że my chcemy iść z kościołem, a kościół nas wyrzuci.

— To, też to właśnie, Warchoń, o to wam chodzi, o propagandę. Chcecie ludziom zamydlić oczy, że wy idziecie z kościołem, ale kościół was wyrzuci. Nie chciałem wam tego mówić, ale samiście zaczęli, to wam powiem. Ci, co stoją na górze tej waszej organizacji, nie wy, ci z dołu, ale powiadam, ci z góry, to oni sobie z tego święcenia kpią z całej duszy, ale wam każą iść i święcić. Wiecie po co? Po to, aby jak najwięcej katolików w błąd wprowadzić i pociągnąć za sobą, że to oni też z Bogiem idą. I przy tym samym ogniu chcą upiec i drugą pieczeń, mianowicie zrobić propagandę przeciw księżom i kościołowi.

— Niby jak to, Antoni? — A całkiem po prostu, ponieważ wiedzą, że ksiądz poświęcić nie może, to potem piszą i krzyczą: widzicie, robotnicy, księży nie chcą z wami iść, wy idziecie z waszymi sztandarami do kościoła, a kościół was wyrzuci. Macie teraz najlepszy dowód, że ksiądz nie chce iść z ludem, ale trzyma z dziedzicami, z kapitalistami; gdyby szedł z ludem, to by wam poświęcił. Jak oni nie chcą iść z wami, to i wy nie chodźcie z nimi, porzucicie już teraz tych księży i ten kościół. Widzisz, Warchoń, o to chodzi, o taką podstępna, diabelską propagandę; i wielu niewinnych ludzi daje się na to nabrać.

— Czy tak jest, czy tak nie jest, to ja tego nie wiem, Antoni, my tu nie zlego nie robimy. — To ja wiem, Warchoń, dobrze o tym wiem, ale oni tam w górze powołują się na was i mówią, że to wy tak myślicie, że to cała emigracja jest za tą komunistyczną ideją i to właśnie jest nie dobrze, bo to nie jest prawda.

— A więc nie pójdziecie, Antoni? — A ma się rozumieć, że nie. — To w takim razie dobranoc.

— A możebyście kawy z nami wypili, Warchoń? — Dziękuję wam, Pani Cielakowa, ale już późno.

władczyni i jej służebnice wynoszą po ciachu toby z bloku — wiedziano, co należy czynić. Po wieczornym apelu zabiegliwe cienie przekradały się z węzłkami do sąsiednich bloków, by u zaprzyjaźnionych kum złożyć swe skarby. Ryzyko było duże, bo i wychodzić o tej godzinie nie było wolno i toby mogły zostać po drodze skonfiskowane, a na myśl o ewentualnym spotkaniu z Tauberem albo Drexlerką mróz chodził po plecach — ale innego wyjścia nie było. Własność żąda ofiar. Kapitalistki składały je bez wahania.

Te zabiegi profilaktyczne czasem się udawały, czasem nie. Nieraz, wbrew przewidywaniom odwzieszenie zaczynało się właśnie od tego bloku, do którego wyniesiono rzeczy. Kapitalistki traćły wtedy wszystko, cały dobytek, były zrównane z muzułmanami. Trudno!... Z rezygnacją czekały na najbliższy „dobry” transport, by zaczynać się dorabiać od nowa. Ewentualny brak kapitału (paczki) nie był przeszkodą w zakupach, gdyż dozorczyni, pośredniczki, znając swe klientki, zgadzały się chętnie czekać na zapłatę. Tak więc w próbowce lagrowej znajdowało się wszystko: giełda, kredyt, obroty handlowe, jaskrawe różnice społeczne i walka klas. Istnieje małe zwierciadło stosunków, panujących w świecie zewnętrznym, ujawniające wszystkie ich wady i braki.

Władze tępiły surowo organizację i popierały zarazem. — JAKO? — zapyta czytelnik. — Tępiły, czy popierały? — Czytelniku, wszak słyszysz, że jedno i drugie. Nie żądam od sprawozdawcy logiki, skoro cechą charakterystyczną rzeczywistości był właśnie brak logiki. Zresztą, pozorny...

Za organizację szło się do bunkra, albo do Eska. Równocześnie jednak na porządku dziennym były obrazki w rodzaju następującego:

Chodnik betonowy, dwoma drogami sunący przez blok musiał być zmywany dwa razy dziennie. Była to równie bezpłodna i beznadziejna praca, jak szminkowanie cegieł, gdyż każde przejście, czy wyjście häftlingów zadeptywało go znowu, a na mokrym bardziej znać było ślady nóg, niż gdyby był suchy — lecz nie häftlingom decydować. Powinien być zmyty i koniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

K. LEJKO

TEKLUSIA — SUCHOTNICA

Aż żal bierze patrzeć na Teklusię; chuda — same kości, twarz zmięta i poźółkła, oczy zapadnięte głęboko, piersi wyschnięte, ręce też jak szcrapy — w trumnę ją kładź! — Suchotnica! — mówią ludziska ze współczuciem, patrząc na nią: ot i w czym ta jej dusza się trzyma?

Zapadnięte i bez blasku oczy, twarz smutna i zamyślona, czoło zmarszczone i mocno zaciśnięte usta — wszystko zdaje się mówić, że w duszy swej nosi Tekla jakąś bardzo wielką i dokuczliwą troskę, od której nie może się wyzwolić, a która kieruje nią bezwzględnie wszędzie i zawsze. Od troski tej, co gryzie jej serce, jak pijawka, widać i zmarła kobiecina.

Jakaż to troska zawiadnęła Teklusinym sercem i je suszy — dowiemy się troszkę później, a teraz popatrzmy, jak żyje nasza suchotnica!

Choć na oko Tekla wygląda na szczupłą i nikłą, to w całej wsi uważają ją za pierwszą robotnicę, niezwykle przydatną w każdej gospodarskiej czynności.

Co dnia wstaje ona skoro świt i jeszcze mówiąc paclerze, chwytając się za robotę: gotuje strawę dla swej gromadki, przedzie kądziel, albo szyje dzieciakom koszuliny czy porcieta. Uwija się w swej mrocznej chatce, jak pszczoła w ulu; a za co weźmie się, to robota wprost jej się pali w rękach.

W rękach Teklusi miarowo i monotonnie chodzi wrzeciono, w piecu trzeszczy przepalający się wonny jałowiec, na przypiecku chrapią zmorzone snem chłopaki, a nad tymi odgłosami, jak dzwon nad jarmarczną wrzawą, płyną pełne żalu, pełne nadziei i ciepła słowa Teklusinych paclerzy: „Jezu dobry, miłosierny Boże, zmiłuj się nad nami, słabymi ludźmi, odpuść nam nasze ciężkie grzechy i odkryj nam twoją świętą wolę”.

Zimą doglądnie Teklusię, jak najstaranniej swej chudoby, krówki i wołków, nakarmi w porę o-wieczki, przywoła do chaty zziębnięte prosiaczki, da im się zagrzać przy piecu, a przy tym wszystkim nie zapomni swych chłopacków, tego do szkoły wyprawić, dawszy mu w zgrzebną torbinę kawałek chleba, czy dwa, czy tam parę ziemniaków, drugiego pośle do pańskiego dworu na dniówkę, by zarobił z parę groszy, a najmniejsze, te co to na przypiecku barszkują jeszcze bez porciat, zabawi i w porę nakarmi, napoi, a jak trzeba to i skrzyczy trochę...

W lecie, skoro się uwinie koło domu, idzie Teklusię ze wschodem słońca w pole żąć. Najpierw żnie dla siebie, a potem, jak podeźnie swe poletkę, najmuje się do roboty u gospodarzy, albo do pańskiego dworu, by zarobić trochę grosza na różne potrzeby.

Zawsze, na swoim, czy u obcych, Teklusię w robocie jest pierwsza; nikt nie umie tak szybko i równo żąć jak ona, nikomu snop nie wyjdzie z rąk taki zgrabny i nabity jak jej.

— Nie żnie, a bawi się — mówią ludzie, zazdrośnie zerkakający na jej robotę.

Przy robocie Teklusię nie mówi dużo, więcej milczy, i zawsze jest zamyślona. Co za troska leży na jej sercu — nikt tego nie wie, ale po jej oczach i twarzy łatwo można się domyśleć, że troska to wielka i zawiła. Zdarza się, że sierp wypada jej z ręki na ziemię, a ona, wyprostowawszy plecy, zapuszcza swe oczy w siną mgłę i zaczyna gorzko płakać; duże kragle lzy ciekną jej z oczu i padają na rżysko.

— Na Boga, Teklusię, czemuż ty płaczesz? — dopytują się kobiety.

— Ach, siostry wy moje — odpowiada — jakże mnie biednej nie płakać?... Z czegoż me sieroty będą żyć, gdy umrę? Nie wystarczy im przecież ani po jednym zagonie, a zapasu w śpichlerzu żadnego... Przyjdzie im, biedakom, z torbami iść w świat... Boże mój! Boże!...

Gdy tylko przejdą owe, niewiado-

mo skąd naszle ciężkie, brzemiennie zmartwieniem chwile — Teklusię znów bierze się do roboty i znów ludziska wydziwiają, jak to szybko i sprawnie ona żnie.

Pracowita i rozumna kobieta z tej Tekli, ale jakoś Bóg poskapał jej szczęśliwej doli. Już wcześniej,

kurnej chaty. Czasem to zapamiętywanie się w wiosennych mroczkach przynosi smutek i kończy się płaczem. Patrzy biedula na zielony las, na sine niebo i zalewa się gorzkimi łzami.

— Czegoż ty, Teklusię, płaczesz? — pytają sąsiedzi.

— Oj, kobiety, kobiety! Nie mo-

PAMIĘTAJMY O OFIARACH WOJNY!



Afisz, wydany przez Amerykański Komitet Biskupów, powołany niedawno do życia w celu niesienia pomocy ofiarom wojny.

nieleddie na progu życia, spotkała ją nieszczęście. Zaraz po zamążpójściu, a miała wtedy ze siedemnaście lat, wysłał pan jej chłopca na flisy, drzewo spławiać Szczarą od Słonima aż do Prus. W owym roku jakoś zbyt wcześniej zaczęła się zima; już we wrześniu dał z północy ostry wiatr i zaczął śniegiem, a w październiku zaczęły zamarać rzeki. Oblodzone drzewo płynęło wolno po Szczarze, i przyszło na miejsce nie w tym terminie, na jaki trzeba było wedle umowy. Rządca obwiniał za to Teklusiniego męża i, by go ukarać, posadził go na tydzień do lochu, do lodowni, gdzie co dzień chłopca układano na belce i sieczono różgami, tak trzy razy na dobę. Gospodarz ledwo żyw wrócił do domu; i choć przecież żył jeszcze dość długo, to pociechy z niego wielkiej nie było w gospodarstwie: więcej on należał się na piecu i nastękał, bo go łamało i kręciło w rękach i nogach. I cała robota spadła na Teklusine bary...

Sypały się dzieci. Z tym znów bieda; słabowitsze marły, trza było je grzebać. Zdrowszych i większych chłopców, gdy tylko podrosli, brali w moskali, na carską służbę — i znów Teklusię - suchotnicę zostawała sama jedna na gospodarce i musiała wszędzie nadolić: i w domu i w polu i w ogrodzie. Ciężki los, ale cóż robić? Płacz kobiecisko, pomartwi się, wyżali ludziom na swą pieską dolę i znów zabiera się do roboty, idzie żąć, grabić siano, albo też mlócić.

Każdy człek, żeby nie wiem jak ciężkie i ponure było jego życie, zawsze może coś sobie znaleźć, co by mu choć na chwilę rozgrzało serce i rozjaśniło ciemność. Taką łaskę od Boga miała i Teklusię: lubiła las, sine niebo i cały urok Bożego świata. Wiosną, gdy tylko drzewa puszczą pęki, wychodzi sobie ona z chatki, idzie miedzą — długo cieszy się młodym, ledwo pakującym laskiem, co rośnie za wsią; albo z uwagą wsłuchuje się w śpiew słowika i kukanie kukułki. Stoi sobie wtedy Teklusię, jak urzeczona krasą młodej wiosny, stoi jak zaczarowana i ani rusz nie chce się jej wracać do ciemnej,

gę wytrzymać, od ciężkiego żalu serce rwie mi się na kawałki... Popatrzcie, wiele na świecie wokół jest piękna, radości, łaski i innych darów Bożych — a ludzie objęci żalem, jak pole mgłą na jesień, zmęczeni troskami, biedą i różnymi zdzierstwami...

— Mąż mój zameczony umiera; oto Makryna, dziewczynka Karoczeki, leży, ma kolki, u dziada Jakuba sołtys zlicytował ostatnie owce za nieopłacony podatek. Gdzie spojrzysz — wszędzie płacz, lzy, krzywda i zniszczenie. Ludzie sobie jak wilki, jeden drugiego by zdusił, a co większy, to w tyłce wody słabszego by utopił...

— Boże mój! I gdzie sprawiedliwość, miłość, łaska i radość? I znów, zapatrzone dokądś, oczy Teklusi zapełniają się łzami.

Sama Teklusię nie kształcona — nie umie ani czytać, ani pisać — ale u innych edukację zwykła cenić; ze wszystkich więc swych sił stara się, by dzieciśka liźnęły nieco oświaty i by nauczyły się pisać. Niechno które tylko podrosnie, sprawi ona choćby za ostatni grosz jakie takie bucieta i kubraczek i posyła do szkółki z nakazem:

— A uważaj tam, synku i dobrze słuchaj nauczyciela, ucz się i miej oczy i uszy na wszystko otwarte, by panu czym się nie narazić...

Oprócz tego lubi ona słuchać czytania i często wieczorami prosi swych chłopców, by jej co w głos poczytali...

— Poczytaj mi, synku, trochę, bo mnie smutek wziął; i może książka rozpedzą me czarne myśli.

Jeden chłopczyk chwytł łuczywo i zapala, a drugi bierze książkę i zaczyna w głos czytać. Tekla przedzie kądziel i słucha. Lecz, by dobrze słyszeć, co synek czyta, trzeba jej mocno natężyć słuch, bo jęki i stękania chorego na piecu i zawodzenia wiatru na dworze głuszą słaby głos czytającego.

Chłopiec skończył już czytanie, zamknął książkę i zamilkł. Teklusię zaś mówi:

— Zdaje mi się, że pilno słuchała, gdyż czytała, ale zrozumieć wszystkiego, synku, nijak nie mogę: w tym wszystkim, co czytała, dużo jest niejasnego.

— Boś nie wszystko i zrozumiała — odpowiada syn — to książka rosyjska...

— Powiedz ty mnie, synku — wy-pytuje dalej matka — czy nie tłumaczył wam w szkole nauczyciel albo pop, czemuż to nigdzie nie ma książek drukowanych po naszymu, w naszej mowie, w jakiej to my z sobą mówimy?...

— Oni mówią, że nasz język chłopski, prostacki: trzeba go zapomnieć; w szkółce nie pozwalają nam mówić po naszymu. Kiedyś w obecności nauczyciela pomyliłem się i zamiast „kusok” powiedziałem po naszymu „kawałek”. Nauczyciel zaczął ze mnie kpić i nazwał „łapciem”. Chłopcy długo ze mnie się potem śmiali...

— Boże nasz — dziwi się suchotnica — w kościele i po dworach mówią po polsku i jeszcze po jakimś, w naszej własnej szkółce po rosyjsku, a czemuż to nigdzie nie mówią po naszymu?... Jacyż my nieszczęśni, nawet nam modlić się po naszymu nie wolno; każą nam zapominać naszą rodzinną mowę. Gdzież sprawiedliwość?

W ten wieczór więcej już nie nie rozmawiali. Zagasili łuczywo i legł spać. Na dworze pod oknami błąsiła się noc i wyla jak potępieniec, a na piecu ciężko dyszał chory ojciec.

W nocy śnił się Tekli bardzo zły i straszny sen. Widziała we śnie, jak kowal Franek zamienił się w diabła i wyrósł od ziemi aż pod samo niebo i w swych ogromnych łapskach trzymał olbrzymie obcęgi, rozgrzane do czerwoności. W zęby tych straszliwych obcęgow złapał kowal całą gromadę ludzi i zaczął ich ścisnąć i przypiekać, tak że popiół zaczął z nich odpadać... Nie mogła znieść tego widoku Teklusię i zbudziła się.

— Zgiń, przepadnij, ty maro — szeptała, żegnając się. Więcej już oka tej nocy nie zmruryła.

Wśród naszego ludu jest jeszcze wiele rzeczy niewytłumaczonych i wprost zagadkowych. Inny człek żyje swym życiem w brudzie i biedzie, nie widząc przez lzy Bożego świata, — tonąc w apatii, zachylając się tylko swym żalem; wydawałoby się, że w duszy takiego ubogiego człowieka, oprócz narzucającej się zewsząd myśli o pracy i przekleństwa na swój ciężki los — nie ma nic więcej. Ale nie; często bywa, że w głębokich zakamarkach serca tych nawpół umarłych ludzi żyją wielkie myśli i uczucia, dotyczące doli całego narodu, wraz z jego tęsknotami i bólami.

Ot, na przykład taka Teklusię: żyje w nędzy i ciemności, haruje jak wół w jarzmie, a myślami obejmuje życie całego ludu i chciałaby zgłębić wszystkie tajemnice jego bytu i znać jego przyszłość.

Przed Teklusię nierozwiązalną zagadką stanęły trzy pytania:

Pierwsze: kiedy wreszcie między ludźmi zapanuje sprawiedliwość?

Drugie: czy kiedyś wreszcie dadzą ziemię biedakom?

Trzecie: kiedy wszystkim ludziom wolno będzie uczyć się i modlić w swym rodzinnym języku?

Te oto trzy pytania ostrym klinem wbiły się w mózg Teklusi i w żaden sposób nie potrafi się ona od nich wyzwolić. Chodzą bowiem za nią jak cienie i zapraszają na walną rozprawę.

— Żeby trafił się jakiś mądrała — mówi Teklusię do sąsiadek — i żeby mi wytłumaczył to wszystko jak trzeba, może by mi ulżyło na duszy, bo już jej za ciężko.

Więc jak tylko gdzieś spostrzeże jakiegos starego, choćby i moskala, czy żebraka wędrownego, czy kogoś, kto umie czytać i pisać, zaraz go przywołuje do siebie i dalej — że rozpytywać, czy tam gdzieś w świecie ludziom nie lepiej. Na to Teklusine pytanie jedni milczą i ciężko wzdychają, a drudzy mówią, ale mówią za dużo — jednak jeszcze nikt nie umiał jej odpowiedzieć tak, by to jej trafiło do przekonania. (tłumaczył z białoruskiego J.)

Znane jest wszystkim powiedzenie, że „historia się powtarza”.

Zdarzają się między wypadkami z rozmaitych okresów historycznych analogie, które wskazują, na ile aktualnym jest zjawisko dziejowe z przeszłości, omawiane w podobnej do niego, późniejszej, epoce.

Jeśli chodzi o czasy obecne, to nieoczekiwanym może wyda się, gdy powiemy, że nic nie straciło ze swej aktualności i nietkniętej wprost świeżości to tło dziejowe, na którym wyrósł panamerykanizm.

PANAMERYKANIZM

Powstała ta koncepcja w r. 1823, czyli przed 124 laty, a gdy porównać sytuację obecną i ówczesną, dostrzec można, że istnieje tu bardzo daleko idące podobieństwo.

Około r. 1822 — 23 tendencje Świętego Przymierza szły w kierunku interweniowania w sprawach wewnętrznych młodych republik południowo - amerykańskich, świeżo uznanych przez Stany Zjednoczone w r. 1822. W szczególności, bardzo szerokie uprawnienia rościć sobie zaczęła Rosja, ciągle jeszcze upajająca się zwycięstwem nad Napoleonem i rosnącymi coraz bardziej wpływami w świecie. Posiadając Alaskę, zabroniła statkom zagranicznym wpływać do wód, znajdujących się na północ szerokości geograficznej 54°.

W odpowiedzi na to James Monroe, ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych, tego coraz bardziej potężniejszego „Kolosu Ameryki Północnej” oświadczył w swym orędziu do Kongresu, że półkula zachodnia jest całkiem niezależna i przeciwstawi się wszelkiej interwencji europejskiej.

124 LAT TEMU I — DZIŚ

Odwróćmy teraz tę kartę dziejów z przed lat 124 i spójrzmy na kartę... dzisiejsze.

Po ostatniej wojnie istnieją właściwie w świecie dwie czołowe, olbrzymie potęgi polityczne. Jedną jest ten sam „Kolos Ameryki Północnej”; gdyby nie jego pomoc, napewno inaczej wyglądałaby dziś Europa. Drugą taką potęgą jest Związek Sowiecki, upajający się tym razem swym zwycięstwem nad Hitlerem.

Bardzo wielką jest za tym analogia między tym, co dzieje się dziś, a tym co miało miejsce przed 124 laty i dlatego tak aktualnym staje się teraz omawianie genezy panamerykanizmu.

Zwróćmy więc jak najdokładniejszą uwagę na to, co głosił Monroe w § 48 słynnej deklaracji z 2 grudnia 1823 roku:

„System polityczny zjednoczonych mocarstw europejskich przeciwstawia się w swych założeniach systemowi amerykańskiemu. Zmuszeni więc jesteśmy oświadczyć, że będziemy uważali każde usiłowanie, dokonane przez mocarstwa europejskie w celu zastosowania ich systemu w jakiegokolwiek części naszej półkuli, jako zagrażające naszemu pokojowi i naszemu bezpieczeństwu.

Uznajemy interwencję każdego mocarstwa europejskiego w celu opanowania lub kontrolowania jakiegokolwiek państwa Ameryki, które świeżo ogłosiło swą niezależność, jako akt wrogiego stosunku do Stanów Zjednoczonych”.

Zastanówmy się, co powiedziałby ten sam prezydent Monroe, gdyby żył nie w r. 1823, lecz w r. 1947. Powiedziałby chyba to samo, co jego następcy, dzierżący obecnie ster władzy w Stanach Zjednoczonych. Te bowiem, tak bardzo niepochlebne słowa o naszej części świata, odnoszą się równie dobrze mogą do systemu politycznego Świętego Przymierza, jak i do aktualnego systemu socjalnego Europy, który w przeważnej mierze jest jednak socjalistyczny. Rząd Stanów Zjednoczonych może być zmuszony wprowadzać u siebie pewne zmiany, o których napozór sądzić można, że są wynikiem zastosowania koncepcji marksistowskiej, choć właściwie wynikają one tylko ze zwykłych potrzeb życia w okresie prowadzenia wojny. Stany Zjednoczone nie chcą widzieć na swej półkuli systemu socjalistycznego, choćby on nawet

Stanisław SZWAJCER.

PANAMERYKANIZM

Polityka dobrego sąsiedztwa

przejawiał się w wrogię komunizmowi formie, głoszonej przez angielską „Labour Party”. Wiadomo, jak radykalnie zareagowała Ameryka po zwycięstwie „labourystów” brytyjskich: wstrzymała *leas-lend* w dniu 30 czerwca 1945 r.

Dostrzegamy więc bardzo znamienne zjawisko. Ameryka odgrada się od niekorzystnych dla niej wpływów, które płyną z Europy, nie dopuszcza żadnego wtrącania się do jej spraw wewnętrznych, sama jednak reaguje w wielu wypadkach bardzo żywo na to, co dzieje się w naszej części świata.

Można więc powiedzieć, że jeśli chodzi o niedopuszczenie interwencji europejskiej do spraw półkuli zachodniej, doktryna Monroe’go utrzymała się w całej pełni, co zaś się tyczy zjawiska odwrotnego t. j. nieinterweniowania Stanów Zjednoczonych w sprawach Europy (przewidywał to § 49 deklaracji Monroe’go), to występowały tu rozmaite odchylenia. Bardzo doniosłym wśród nich była deklaracja, którą 2 grudnia 1845 r. sformułował prezydent James Polk, mówiąc o konieczności utrzymania przez Stany Zjednoczone hegemonii w świecie.

W związku z tym występowała wielokrotnie konieczność jak najściślejzego współdziałania ze sprawami europejskimi. W szczególności Stany Zjednoczone brały udział w konferencjach haskich z r. 1899 i 1907, w 1917 r. wstąpiły do pierwszej wojny światowej, w r. 1919 brały udział w Konferencji Pokojowej, odgrywając tam rolę czołową, w r. 1933 uczestniczyły w Genewie w konferencji rozbrojenia, stały się członkiem Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, a w końcu włączyły się do drugiej wielkiej wojny światowej.

Najprzeciętniejszy jednak obserwator dostrzeże, że Stany Zjednoczone czyniły to wszystko bardzo powściągliwie i w zupełnej już ostateczności. Można więc powiedzieć, że i § 49 deklaracji Monroe’go, dotyczący interwencji „negatywnej”, zachował również dużo żywotności.

Do tej pory jednak mówimy wciąż o panamerykanizmie, jako o ustosunkowaniu się Stanów Zjednoczonych do Europy, natomiast nie jeszcze nie powiedzieliśmy o wpływie, jaki ta koncepcja wywarła na układ stosunków wzajemnych między poszczególnymi państwami amerykańskimi.

UNIA PANAMERYKAŃSKA

Na przestrzeni 124 lat wytworzyła się na zachodniej półkuli, czego nie widać w Europie, zasada *Polityki Dobrego Sąsiedztwa* — *Good Neighbor Policy*.

Nie od razu przyjęła ona tę formę, w jakiej ukazuje się obecnie. Państwa Ameryki Łacińskiej, pragnąc zachować jak najdalej idącą niezależność, obawiały się z początku „Kolosu Ameryki Północnej”, tym bardziej, że istniały wielkie różnice wiary, języka, rasy, tradycji i t. d., co sprawiło, że wzajemne porozumienie się było zrazu dość trudne. Z drugiej, znowu strony i między republikami łacińskimi, pomimo istnienia tylu cech wspólnych, panował dość silny ekskluzywizm narodowy. I kiedy Bolivar zapraszał w r. 1824 państwa Ameryki Środkowej i Południowej na zjazd do Panamy, przybyli na kongres, który odbył się w r. 1826 tylko przedstawiciele Kolumbii, Peru, Meksyku i Ameryki Środkowej.

W powodzi jednak wypadków sytuacja uległa radykalnej zmianie. W szczególności stosunek Hiszpanii do młodych republik Ameryki Łacińskiej ukazał im, że nie mogą liczyć na żadnego przyjaciela w Europie. Pod koniec ubiegłego stulecia narodziła się więc *Unia Panamerykańska*; nastąpiło to na

skutek inicjatywy Sekretarza Stanu rządu Stanów Zjednoczonych James’a G. Blaine’a. 20 października 1889 r. zebrała się pierwsza konferencja państw amerykańskich w Waszyngtonie, w której udział wzięli już delegaci 19 narodów. Unia ta jest pewnego rodzaju biurem wykonawczym, którego zadania sprowadzają się do przygotowania prac na konferencje, do przeprowadzania ankiet i do pośredniczenia między rozmaitymi narodami w dziedzinie handlowej, prawnej, społecznej i kulturalnej.

Jeśli chodzi o skład Rady Zarządzającej, załatwiono tę sprawę w każdym razie... szlachetniej, niż miało to miejsce w Lidze Narodów, gdzie w Radzie Ligi ustanowiono miejsca stałe i niestałe. W skład Rady Zarządzającej Unii Panamerykańskiej wchodzi delegaci wszystkich państw Unii. Byli to dawniej z reguły przedstawiciele dyplomatyczni państw amerykańskich, akredytowani przy rządzie waszyngtońskim. Obecnie rządy amerykańskie swobodnie mianują swoich przedstawicieli specjalnych. Prezesem Rady był dawniej z reguły Sekretarz Stanu rządu waszyngtońskiego; faktycznie ten sam dygnitarz piastuje to samo stanowisko, choć wprowadzona została zasada wyboru. Ani Rada, ani Unia nie posiadają żadnej kompetencji politycznej, wskutek czego wykluczona jest możliwość jakiegokolwiek interwencji (kwestie polityczne są przedmiotem konferencji). Rada mianuje dyrektora (sekretarza) generalnego, który kieruje bardzo rozgałęzionymi sprawami Unii, opracowuje budżet i uczestniczy z urzędu w konferencjach, które — jak już rzekliśmy — odbywają się co 5 lat (przerwy miały miejsce tylko w okresie wielkiej wojny światowej z r. 1914).

Po pierwszej konferencji z 20 października 1889 w Waszyngtonie odbyły się konferencje następujące: II-ga konferencja w Meksyku (październik 1901 — styczeń 1902); III-cia — w Rio de Janeiro (23 lipiec — 26 sierpień 1906); IV-ta — w Buenos Aires (12 lipiec — 30 sierpień 1910); V-ta — w Santiago de Chile (25 marca — 3 maja 1923); VI-ta — w Hawanie (16 stycznia — 20 lutego 1928); VII-ma — w Montevideo (3 — 26 grudnia 1933) i wreszcie ostatnia konferencja panamerykańska przed drugą wielką wojną światową odbyła się w Limie, w grudniu 1938 r.

Pierwsza wielka konferencja waszyngtońska uchwaliła projekt unii celnej dla kontynentu amerykańskiego, ustanowiła, jakie mają być linie morskie między Ameryką Północną i Południową i jakie będą środki zapewnienia pokoju na półkuli zachodniej.

Co się tyczy postanowień następnych konferencji, zwrócić specjalną uwagę należy na konferencję III-cią w Rio de Janeiro, która w najpełniejszym świetle ukazała siłę panamerykanizmu i dała stosowną odpawę... „europejskim” (!?) metodom załatwiania sporów. Poszło o to, że przeciw jednej małej Wenezueli trzy tak olbrzymie mocarstwa, jak Wielka Brytania, Niemcy i Włochy uciekły się do środków zbrojnych, ponieważ ich obywatele ponieśli szkody materialne z powodu umów, niewykonywanych przez Wenezuelę. W spór wdały się Stany Zjednoczone i w końcu sprawa przekazana została Trybunałowi Haskiemu celem rozpatrzenia jej w drodze arbitrażu. Przy tej okazji minister spraw zagranicznych Argentyny, Drago, wygłosił słynną swą tezę, zabraniając państwom europejskim egzekwować zbrojnie ich należności pieniężne w Ameryce.

Doniosłe również postanowienia wydane zostały na piątej konferen-

cji w Santiago de Chile; dotyczyły one ograniczenia zbrojeń i rozwoju stosunków handlowych i lotnictwa.

Wreszcie ostatnia przed drugą wojną światową wielka konferencja w Limie wydała słynną „deklarację Limy” przewidującą już bliski kataklizm zbrojny. Potwierdzono w niej zasadę solidarności państw amerykańskich i ich niezależność.

Najpochlebniejszą i godną zalecenia każdej części globu zasadą, ustalającą się coraz bardziej w Ameryce, jest tendencja, aby w obliczu zagadnień międzynarodowych znajdować wspólną postawę całego kontynentu.

Szczególnie silnie uwydatnił to prezydent Franklin D. Roosevelt w swym orędziu z marca 1933 r., kładąc silny nacisk na konieczność jak najdalej idącego rozwoju tej polityki dobrego sąsiedztwa.

W PRZEDEDNIU 2-ej WOJNY...

Oczywiście, trudno powiedzieć, aby niebo polityczne półkuli amerykańskiej było całkiem bez chmur. W szczególności kwestia celna stanowiła znaczną przeszkodę w wymianie handlowej między Stanami Zjednoczonymi a Ameryką Łacińską. Nie brakło również zatargów zbrojnych o kwestie terytorialne. Jeszcze w r. 1934 wybuchł konflikt wojenny między Paragwajem a Boliwią o Chaco. Zajął się tym konferencja panamerykańska w r. 1933, która odbyła się w Montevideo.

W ostatnich czasach szczególnie wielkie zasługi dla ugruntowania polityki dobrego sąsiedztwa położył prezydent Roosevelt, z którym bardzo wydatnie współdziałał jego Sekretarz Stanu Cordell Hull. Dwaj ci mężowie stanu głosili zasady nie stosowania przez Stany Zjednoczone wobec innych państw amerykańskich polityki „grubej pałki” (big stick), dyplomacji dolara i zwierzchnictwa.

W przededniu drugiej wojny światowej zasady polityki Stanów Zjednoczonych wobec państw południowo - amerykańskich streszczały się w czterech następujących punktach:

1. potwierdzenie doktryny Monroe’go w sensie stosowania polityki dobrego sąsiedztwa,
2. utrzymanie tradycyjnych zasad amerykańskich, odnośnie pokoju, niezależności państw, ich równości i nie - interwencji,
3. uzewnętrznienie solidarności amerykańskiej,
4. poszukiwanie akcji wspólnej przez wzajemne badanie najważniejszych problemów.

„I W OKRESIE WALKI Z „OSIĄ”

Wprowadzić w okresie ostatniej wojny chytra polityka państw „osi” zdołała na pewien czas osłabić dobro — sąsiedzkie stosunki amerykańskie — dokonały tego Niemcy, wznagając zasieg wymiany handlowej z państwami południowo - amerykańskimi oraz Włochy, które potrafiły wyrzec szczególnie silny wpływ kulturalny na zbliżone im duchowo państwa o tradycji łacińskiej.

Jednak w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa, gdy armie Hitlera czyniły coraz większe postępy w Europie, a Japonia dokonała ataku na Pearl Harbor, większość państw amerykańskich, zgromadzona w Rio de Janeiro w r. 1942 zdecydowała zerwać stosunki dyplomatyczne z Niemcami, Włochami i Japonią i wypowiedzieć im wojnę, tworząc równocześnie *urząd obrony między-amerykańskiej* (Inter-American Defense Board).

Ostatnim wyrazem zbliżenia między - amerykańskiego była konferencja w Meksyku w r. 1945, poświęcona omawianiu spraw wojny i pokoju; szczególnie ważne znaczenie ma akt końcowy tej konferencji; jest to właśnie ów słynny już dziś akt *Chapultepec*.

Tam znajduje się potwierdzenie tej, niemożliwej ulec zaprzeczeniu, prawdy, że najwierniejsze zasadom prawa międzynarodowego są właśnie państwa amerykańskie.

(Dokończenie na str. 9).

FATIMA

gości 1-ą Międzynarodową Pielgrzymkę Katolickiej Młodzieży żeńskiej

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

We wstępnym reportażu z Portugalii, chcę zaznaczyć Czytelników z programem uroczystości, związanych z I-międzynarodową pielgrzymką katolickiej młodzieży żeńskiej do Fatimy, gdzie występowałam w charakterze delegatki polskiej. Nie chcę, żeby garść niezapomnianych, wspaniałych wrażeń, była tylko moją własnością. Przekazuję je tym wszystkim, którzy, pomimo wielu trudności, pomagali mi do urzeczywistnienia projektu wyjazdu, a przede wszystkim tym, które reprezentowałam w Fatimie — **Dziewczętom Polski Katolickiej.**

W DRODZE DO LIZBONY.

Z programu, dołączonego do zaproszenia na Kongres, wiedziałam jedno: „Początek uroczystości przewidziano na dzień 3-go maja o godz. 9-tej rano; wyjazd delegacji z Lizbony do Fatimy”. Trzeba więc robić wszystko, żeby się nie spóźnić. Problem przebrnięcia przez wizy, granice, wymianę pieniędzy, bilety kolejowe, nie jest naogół problemem dość łatwym do zrealizowania. Szczególnie, gdy jeszcze 30 kwietnia ma się do załatwienia ostatnie formalności w Paryżu. Czasu więc naprawdę nie było dużo. Nie mniej, po podróży, urozmaicanej częstymi przesiadkami, dn. 3-maja o godz. 7 rano znalazłam się na dworcu w Lizbonie, pozostawiając za sobą Hiszpanię wspomnieniem różnokolorowych krajobrazów. Jeszcze w tej chwili widzę Pireneje, co wyszły nam na spotkanie, kiedy dzień, zaspasany wczesnym rankiem, leniwie przeciągał się księżycem po niebie... czy w Medine Camp kwitnące kasztany, pokryte śniegiem...

Lizbona powitała mnie słońcem. Zmęczenie minęło szybko. Przyjeżdżam prosto ze stacji przed Sekretariat Kongresu, gdzie trzydzieści aut, przepelnionych po brzoży, czeka na odjazd do Fatimy. Ruch, krzyk, rozmowy w różnych językach.

Zwracam się do pierwszej napotkanej osoby, mówiącej po francusku. Zostaje natychmiast przedstawiona Prezesce Międzynarodowego Związku Młodzieży Katolickiej. Nie wiem, czy potrafię dokładnie opisać ten moment. Moment, w którym zrozumiałam, że Polska nie jest tylko dla nas Wielkim Umiłowaniem, ale że stała się Ona te raz troską i umiłowaniem całego świata katolickiego. Wzruszenie i entuzjazm, jakie ogarnęły setki dziewcząt różnych krajów, na wiadomość, że „**La Pologne est venue**”, był tak szczerzy i prosty, iż przeżywam go jeszcze w tej chwili, po raz wtóry, uczuciem dumy.

FATIMA.

Samochody ruszają. Przejżdżamy 60 km., dzielących Lizbonę od Fatimy. W każdej wiosce witają nas tłumy ludzi kwiatami i sercem.

Przyjeżdżamy do **Fatimy**. Z daleka widzimy już białą bazylikę. Pół godziny mamy tylko do rozlokowania się. O godz. 6 p. p. przewidziano w programie — „Przywitanie delegacji zagranicznych”. Wizyta więc krótka w kapliczce Matki Boskiej, postawionej w Miejscu Objawienia.

Organizacja Kongresu wspaniała. Uroczystości rozpoczynamy na minutę. Tłum ludzi, przybyłych z różnych części Portugalii, obliczamy na 30.000. Delegacje zagraniczne — 600 osób (z tego 400 Hiszpanek). Portugalczycy są wzruszający: nie wiedzą, w jaki sposób okazać nam swoją radość i wdzięczność, że przyjechalibyśmy tutaj z różnych stron świata, żeby złożyć hołd „ich Matce Boskiej z Fatimy”. Obsypane dosłownie kwiatami, przechodzimy przed tłumem, krocząc do drewnianej kapliczki, w której czeka na nas ze swoim łagodnym uśmiechem statuetka Matki Boskiej. Jest ona tak prosta, jak wiara tych ludzi, którzy tworzą w obecnych czasach jeden z narodów głęboko wierzących. Wracamy po wspaniałym manifeście do naszych domów, żeby po, w szybkim tempie zjedzonej, kolacji, znaleźć się na placu przed Bazyliką.

Jest godz. 10 wieczór. Tradycyjna **procesja** ze zniczami przechodzi Drogą Krzyżową, prowadzącą do miejsca Objawienia. Przy każdej stacji, po od-

mówieniu modlitwy, tłum śpiewa pieśń, skomponowaną na cześć Matki Boskiej Fatimskiej. Pieśń ta brzmi mi dotychczas w uszach. Jest ona jednym wielkim błaganiem Marii o zesłanie pokoju. Każdy z pielgrzymów trzyma w ręku rozpaloną świecę, która jest jakby obrazem jego serca. Procesja trwa dwie godziny. Wrażenie niezapomniane. Wspólnota potęgi uczuć wiary była tak silna, że na uczucie zwątpienia nie ma miejsca. Wszyscy tu wierzą, a my razem z nimi.

W powrotnej drodze wspólny różaniec. Przychodzimy do Bazyliki, żeby

tu adorować Przenajświętszy Sakrament przez całą noc.

4-maj — niedziela. Godz. 6 rano. Msza święta polowa. Przed ołtarzem poczty sztandarowe, delegacje zagraniczne. Na przedpolu tłum głów ludzkich. W czasie Komunii św. kilkuset księży, pod małymi baldachimami schodzi do tysięcy wiernych, żeby w białych opłatkach ofiarować spragnionym... Chrystusa. Głowy schylają się w pokorze. Tłum jest potężny, milczący, tworzący jedną całość. Msza św. trwa do godz. 10-jej. Po niej następuje procesja Matki Boskiej. Statuetka z kaplicz-

ki Objawienia jest niesiona przez delegacje zagraniczne do Bazyliki.

Wzruszający jest obraz ludzi, powiewających białymi chusteczkami, ich śpiew i twarze, pełne błagania: — **„Pokój dla wszystkich krain, pokój dla wszystkich serc, daj nam, Maryo”.**

MODLITWY ZA POLSKĘ...

Moment, — dzielący nas od następnej Mszy św. — **Mszy św. dla chorych**, jest tak krótki, że pozostajemy na placu. Wymieniamy sobie nawzajem wrażeń. Wszystkie konstatujemy jedno — siłę wiary, która tu jest potężna.

Podczas przerwy pielęgniarki i lekarze przywożą na wózkach chorych. Jest ich około 200 osób, osób cierpiących. Przyjechali oni po to, żeby złożyć swoje bolesne pacierze u stóp Tej, u Której szukają ukojenia. Przyjechali nie tylko po to, żeby błagać o cud, nie modlą się oni tylko za siebie; modlą się w imieniu wszystkich ludzi cierpiących. Jedna z chorych, dowiedziawszy się, że jestem Polką, ściskając mnie serdecznie za rękę, powiedziała: — **„Kiedy myślę o Polsce, to wszystkie moje cierpienia wydają się znikome; dlatego podczas dzisiejszej Mszy św. modlić się będę nie za siebie, a za Was... i o nawrócenie Rosji”.**

Po skończonej Mszy św. nastąpiły dwa uroczyste ślubowania przed statuetką Matki Boskiej. Pierwsze — prezeski Międzynarodowego Związku Młodzieży żeńskiej, panny **Homptinne**, w imieniu dziewcząt całego świata katolickiego. Po niej delegatka emigracji rosyjskiej z Paryża odczytała **modlitwę błagalną o nawrócenie Rosji**. I znowu wspólna pieśń: „Pokój dla wszystkich krajów, pokój dla wszystkich serc, daj nam, Maryo”. Tą pieśnią żegnamy Najświętszą Marię z Fatimy.

Po południu delegacje portugalskie odjeżdżają, żegnane przez delegacje zagraniczne, które pozostają jeszcze w Fatimie jeden dzień.

PIELGRZYMKA POKOJU.

5 maj. Rozpoczynamy Mszą świętą poranną w kapliczce Objawienia. O godz. 10-jej zebranie delegatów 25 państw z całego świata. Cała Europa, oprócz Grecji, Czechosłowacji, Turcji, Węgier i Bułgarii, wysłała swoje przedstawicielki. Również z Ameryki Północnej i południowej, Afryki, Australii, Madagaskaru, Azji, pomimo ciężkich warunków podróży, przybyły młode dziewczęta, pełne entuzjazmu. Siedzimy na wspólnej sali, gdzie, połączone jedną ideą, zapominamy o morzach, co nas dzieli, o językach, o tradycjach narodowościowych. Jesteśmy sobie bliskie i drogie.

Po przemówieniu wstępnym prezeski młodzieży żeńskiej katolickiej w Portugalii, panny **Marii Teresy Pereira da Cunka**, zabiera po kolei głos każda delegatka, wypowiadając swoje wrażenia z Pielgrzymki. Wszystkie dochodzimy do wspólnego wniosku: świat może jedynie odnowić wiara w ideę Chrystusa; tylko — ta idea może ożywić świat.

Na zakończenie zebrania **Maria Teresa Vieira de Castro** wypowiada myśli nas wszystkich:

„Połączone wspólnotą ducha i ufnością bezgraniczną dla Matki Najświętszej, której poświęciliśmy się wczoraj z wszystkimi dziewczętami katolickimi świata, wyjedziemy stąd jako jeszcze gorliwsze apostołki Fatimy. Wzięliśmy udział w tej pielgrzymce, aby błagać o Pokój prawdziwy dla ludzkości, o pokój głęboki i szczerzy, który może być udziałem ludzi dobrej woli, to jest tych, co w naszych czasach chcą usłuchać miłosnego wezwania Matki Najświętszej, wychodzącego z Fatimy. Osiągnięcie tego pokoju naszą jest sprawą. Wyjedziemy stąd wszystkie, jestem tego pewna, zdecydowane do oddania Chrystusowi świata!”

Z Fatimy wyjeżdżamy po południu do Lizbony. Po drodze żegna nas tłum. I znowu — kwiaty, entuzjazm, serce wyciągnięte na dłoni. Bierzymy je ze sobą, żeby każda z nas w swoim kraju mogła je później ofiarować, na wzór kapłana, co daje Chrystusa spragnionym wiernym.

Janina IWANŃSKA.

Modlitwa do Matki Boskiej z Fatima, za Rosję

Bądź pozdrowiona! Matko Boga, Gwiazdo, darząca blaskiem słońce,
Bądź pozdrowiona! Bogarodzico, przez którą radość spłynęła,
Bądź pozdrowiona! Ty, co zniszczysz potępienie,
Bądź pozdrowiona! Pojednanie Adama upadłego,
Bądź poczarowana! Pocieszycielko łez Ewy,
Bądź pozdrowiona! przez którą odrodził się świat,
Bądź pozdrowiona! Łaski pełna,
Bądź błogosławiona! Szafarko darów Bożych dla łask niezliczonych, któreś otrzymała dla całej ludzkości i dla tych, którymi od wieków darzysz chrześcijan z Rosji.

Byłaś dla nich — skałą, skałą, która ożewia spragnionych życia,
— słupem ognistym, co jest drogowskazem wśród ciemności,

— Zertwą świętej radości,

— Ziemią obietnicy.

Wszecchwładna Cię wzywa radosnym Alleluja,

A Rosja Ci śpiewa dziękczynny hymn.

Wśród zamętów, co nas dręczą w tej chwili, wiemy, żeś przy nas, by przywrócić światu jego dawną świetność.

A twe zwiastowanie w Fatima staje przy nas, O Pani,

Pani nasza — radości niezwykłej,

Jako promień nadziei, podpora, wezwanie.

Z ufnością w Twe ręce składamy losy Rosji.

Błagamy Ciebie o łaskę, nie tylko dla tych, którym Syn Twój objawił Swą miłość i prawdę, i świadomość, żeś Matką Wszecchwładną w Niebie, bo kochasz nieskądzenie, —

Ale i dla tych, których dusza zdołała błądzi zdala od Ciebie, od Boga, oddając się potędze zła

Ty, co posiadasz moc niezłomną,

Osoń je cieniem Boskiej łaski świetlanej,

Zdobądź dla nich przebaczenie,

Wybaw je od złego.

I wyzbądź się naszej gnuśności i tych, co Tobą gardzą lub Cię nie znają,

Naprawi korną miłością obelgi,

Doznane od tych, co uciekają od Twego imienia.

Spójrz na upór modłów naszych

o powrót Rosji do Boga.

Powrót, który obróci się w triumf serca Twego.

Jutrzenko Pokoju świata!

Zanosim błaganie ze świętymi ziemi rosyjskiej,

Z kapłanami i wiernymi, co na niej zmarli, męczennikami sprawy Chrystusowej,

Z milionami chrześcijan rosyjskich, którzy Cię czcili, kochali,

I z tymi, co jeszcze dziś modlą się do Ciebie przed świętym obrazem,

Złączeni we wspólnej modlitwie, sercem, śpiewamy Ci pieśń:

„Nie mamy z nikąd pomocy,

Brak nam nadziei,

Przyjdź zatem, O Wszecchwładna Pani,

Przyjdź do nas z otuchą.

W Tobie tylko ufanie nasze,

I w Tobie nasza ehwała,

My Twoje raby:

Nie pozwól na poniżenie serc naszych”.

Kto Cię wzywał, O Pani, znalazł Wspomożycielkę potężną,

Która wzmacnia chwiejną ufność.

Nikt, O nieskalana Dziewico, nie wracał od Ciebie strapiony!

Zawsze przyjmowałaś prośby ludzkie,

Szłaś na spotkanie naszych życzeń,

Wiemy, że i dziś nas słyszysz,

Że z litością chylił się ku światu

I ku Rosji,

By ją wprowadzić znów na drogę światła Bożego,

Gdzie będzie śpiewać Twe dobrodziejstwa,

Pracować pod Twymi rozkazami, O Przewodniczkę Zwycięską!

Nad ustaleniem Królestwa Chrystusa w świecie.

Nastanie dzień, że, zgromadzeni przy Tobie,

Błogosławić będziemy Boga głosem wielkiego triumfu na wieki.

(Tłumaczył z francuskiego ks. J. Dąbrowski).



MATKA BOSKA FATIMSKA

Z pobytu J. Em. Ks. Kardynała SAPIEHY w Paryżu

Senior Episkopatu Polskiego, J. Em. Ks. Kardynał Adam Stefan SAPIEHA, Książe Metropolita Krakowski przybył, jak donieśliśmy w Komunikatach Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej, w dniu 10 maja br. do Paryża, skąd wieczorem 13 bm., w rocznicę swoich 80 urodzin, wyjechał w sprawach ściśle kościelnych do Rzymu. Nasz fotoreporter uchwycił moment powitania Dostojnego Gościa na



dworcu wschodnim oraz chwilę serdecznego uścisku dłoni J. Em. Ks. Kard. Sapiehy z J. E. Ks. Arcybiskupem Roncallim, Nuncjuszem Apostolskim przy Rządzie Francuskim (1-2) i 3) Ks. Kardynała — Metropolity Krakowa w otoczeniu: J. Eksc. Ks. Nuncjusza Roncalliego, Księża Rektorów Cegiełki i Banaszaka, Ks. Prof. Buriana, Ks. Kapelana Mistala i Ks. Kapelana Ziemby.



ŚWIĘCI

Pod słowem „święty” zwyczajnie pojmujemy człowieka dobrego, ustepliwego, zgadzającego się na wszystko i ustępującego wszystkim.

Czy święci byli w istocie takimi? Czy były to jagnięta ludzkie, pozwalające z sobą robić, co inni chcieli, zrezygnowane, nie mieszające się do życia, w zbożnym skupieniu trawiące w klasztorach czy na pustyniach swe godziny, choćby się dookoła świat zapadał? Czy były to jednym słowem jednostki wygodne dla siebie i dla innych, modlące się tylko za bliźnich i biogostawiające im?

Otóż historia wykazuje, że nie było tak. Że święci jednym słowem — to nie będą „porządni” ludzie, ale wielcy ludzie. Tak jak bohater jest czymś zgoła różnym i o wiele większym, niż dobry obywatel — tak samo święci wszyscy wyrastają wysoko ponad przeciętną normę człowieka dobrego, wielu zaś z nich to geniusze woli, charakteru, umysłu, Geniusze tęgością umysłu, jasnością rozumu, głębią uczucia, sprężystą i nigdy nie słabnącą energią. Nie wolno ich banalizować, nie wolno płomienia palącego się w nich rozdrabniać na kagankowe płomyki. Nie wolno zdrabniać ich gigantycznych postaci do wielkości figurynki gipsowych. To są ludzie wielcy! I uginali oni bryłę świata, ugniatali glinę ziemi, by stworzyć kształt wysoki, który im przyswiecał. Kształt Ewangelii.

Przypomnijmy sobie św. Pawła. Jest to jedna z najdramatyczniejszych, a równocześnie największych postaci historii. Ten człowiek o potężnej umysłowości, łączący w sobie najlepsze tradycje żydowskie i greckie z nauką Chrystusową — jest równocześnie obdarzony wolą niepokonowaną i nigdy nie ustającą w działalności. Całe życie jego — to wyteżona praca i umysłowa i fizyczna. Nie zna on spoczynku. W świecie starożytnym jest on jednym z największych nie tylko umysłów, ale także realizatorów. Podróżami swymi osnuł cały ówczesny świat. Aresztowany, bity, więziony nie ustawał w swym dziele ani na chwilę. Ten człowiek, całkiem schorowany, jest energiczniejszy niż całe tłumy ludzi zdrowych. I dzieło jego jest ponad wyobraźną miarę wielkie. Nikomu się nie uda zetrzeć z oblicza świata śladu jego rąk kształtujących.

Przypomnijmy sobie św. Augustyna. Najpotężniejszy umysł swego czasu. Gdy imperium rzymskie rozpada się od wewnątrz i zewnątrz Augustyn myśliciel, biskup, człowiek czynu nie ustaje w dzia-

łalności. Nie ma sprawy, która by go nie interesowała, nie ma zagadnienia, którego by nie poruszył, nie ma ruchu, w którym by nie brał udziału — jako twórcy, pomocnika lub krytyka. Jest to typ człowieka pełnego. I ślad jego dłoni utrwalił się niezmyślnym piętnem na dziejach.

Przypomnijmy sobie św. Franciszka z Asyżu. Ten człowiek tak przedziwnie czuły jest równocześnie niezłomny, gdy chodzi o zasady. Nieprawda, że jest to tylko wielbiciel ptaków i kwiatów, jest to również wojownik ducha, nieustępliwy w sprawach ważnych. I nie obawiający się przesładowań i krzywd. Jest to poza tym człowiek, który umiał tragicznym swym życiem i nauką wywołać w społeczeństwie taki oddźwięk, że historycy współcześni nie wahają się od niego rozpocząć epoki odrodzenia. Człowiek, przed którym pokłonili się dumne czoła geniuszów: Giotta i Dantego. Wpływ jego sięgał do tak różnych dziedzin i tak głęboko w nie wnikał, że bez jego istnienia dzieje kultury byłyby niezrozumiałe.

Przypomnijmy sobie św. Tomasa z Akwinu. Najpotężniejszy umysł średniowiecza. Bajką dla małych dzieci lub niedokształconych prymitywów jest opowiadanie, że średniowiecze było epoką niskiej kultury. Tomasz z Akwinu — to mąż, który stanowiłby chlubę wszystkich wieków. I dziś bardzo poważni myśliciele nie wahają się powoływać na jego autorytet, a neoscholastyka jest jednym z najważniejszych kierunków filozofii. Opiera się ona na św. Tomasz z Akwinu.

Przypomnijmy sobie Joannę d'Arc. Ta dziewczeczka, porywająca za sobą cały naród francuski, wykazująca znamiona autentycznej genialności — jest w historii świata zjawiskiem niespodziewanie pięknym. To połączenie świętej z wojowniczką — jest najjaskrawszym dowodem, że obrona świętej sprawy jest ważniejsza, niż życie. I jakże inaczej wyglądałyby dzieje ludzkości, gdyby nie walka Joanny d'Arc. I ona nadała biegowi historii inny bieg. Dzięki woli niezłomnej, energii niczym nie zmożonej, charakterowi.

Przypomnijmy sobie św. Ignacego Loyolę. Upartym, codziennym

możem, nigdy nie gasnącym wysiłkiem wpłynął decydująco na bieg historii. Naiwny tylko człowiek może sobie wyobrazić, że dzieje bez jego obecności potoczyłyby się tym samym korytem. Trzeba głębokiej nieznajomości historii, żeby tak przypuszczać. I trzeba jeszcze głębszej nieznajomości historii, żeby sądzić, że epoka kończącego się odrodzenia — epoka chaosu intelektualnego, moralnego, religijnego, państwowego, społecznego była epoką rozkwitu, a św. Ignacy był wyrazem cofania się dziejów. Św. Ignacy był mężem na miarę tak wielką, że działalność jego uchyla się sprawdzianom naiwnych wielbicieli starożytności odrodzonej i tego, co w odrodzeniu tej starożytności odrodzonej było w jej lichym wydaniu. Niekoniecznie wszystko w starożytności było dobre.

Przypomnijmy sobie św. Teresę-Hiszpankę. Genialnego psychologa w habitcie. Jej dzieła zawsze będą kopalnią spostrzeżeń dla psychologów całej ludzkości. Mistyka ta jasnością rozumu przewyższa — i to jasnością przedziwnie przejrzystą i bystrowidzącą — doświadczonych psychologów, uczonych i pisarzy.

A św. Franciszek Salezy. A św. Wincenty a Paulo — jako twórcy jakże rozległej akcji miłosierdzia. A Franciszek Ksawery. A setki innych świętych — ludzi gigantycznych. Każdy z nich łączył głębię i docieklivość rozumu z żelazną nieugiętą wolą i uczuciem tkliwym a przejmującym. Każdy jednak z nich był człowiekiem nie tylko niepospolitym, ale wybitnym.

I wyraźnie widnieją na dziejach świata ślady ich kształtujących rąk. Nie należy ich więc pomniejszać. Takie pomniejszanie jest nie tylko krzywdą dla ich pamięci, lecz także krzywdą prawdy.

A przede wszystkim krzywdą społeczeństwa, które polegając na banalnej wersji ich legend — uczy się ustepliwości poza miarę dozwoloną człowiekowi, uczy się jednym słowem być wygodnym dla siebie i dla innych.

Święci zaś uczą przeciwieństwa takiego stosunku do rzeczywistości. Uczą bowiem miłować bliźnich, jak siebie samego — ale bez szkody dla zasad. Wręcz przeciwnie — z korzyścią dla zasad.

Społeczeństwo, które tego nie dostrzega — kłamie ich prawdzie! I

kult jego dla świętych jest fałszywym kultem.

Prawdziwym zaś kultem ich — nie jest ucieczka od rzeczywistości, lecz kształtowanie rzeczywistości w imię zasad i praw moralnych. Nie nienawistne, nie fanatyczne — ale pełne miłości dla ludzi, energiczne, rozumne, nigdy nie ustające...

Takie kształtowanie, jakim oni ziemię kształtowali! Znosząc nawet śmierć męczeńską dla tego kształtowania. Kształtowanie historii poprzez wpływ na największe sprawy świata i przez realizację zasad w najdrobniejszych sprawach ziemi. Rozumem, energią nieustępliwą, wolą nieustającą a konsekwentną!

Wojciech BAK.

PANAMERYKANIZM

polityka dobrego sąsiedztwa

(Dokończenie ze str. 7)

STANY ZJEDNOCZONE EUROPY

Widząc dobro - sąsiedni układ stosunków w Ameryce, mówi się często w Europie, iż należałoby z niej stworzyć „Stany Zjednoczone Europy”.

Przed tą koncepcją jednak należałoby przestrzec, jako przed... bardzo niebezpieczną. Szczególnie może trudno jest walczyć w świecie prawniczym Paryża z tą myślą, gdyż wiąże się ona z koncepcją federalizmu, której wielkim rzecznikiem jest słynny profesor prawa międzynarodowego, p. Georges Scelle.

Nie zapominajmy jednak o jednym... Ostatnie dziesiątki lat pokazują, że właśnie zarzewiem najokropniejszych wojen są państwa federacyjne. Takim państwem były i Niemcy. A dziś jeśli istnieje możliwość trzeciego przeraźliwego konfliktu wojennego, to przede wszystkim między Stanami Zjednoczonymi a Rosją Sowiecką, które to państwa też są federacjami.

Mniejsze dwa państwa nigdy nie stworzą między sobą wielkiej wojny, bo i same nie są wielkie.

Dlatego też nie możnaby się pogodzić z tym zarzutem, jaki prof. Scelle czyni systemowi kontynentu amerykańskiego, twierdząc, „on ne peut a aucun degre parler d'organisation federative du continent”. (Scelle: Droit international public 1944, p. 235).

System federatywny panuje bowiem tylko w Stanach Zjednoczonych, na całej zaś półkuli amerykańskiej istnieje tylko — Polityka Dobrego Sąsiedztwa.

S. SZWAJCER.

Gazetka dla Kobiet

ROK II.

REDAKTORKA: WANDA ŁADZINA

Nr. 5.

Wanda ŁADZINA

ŚWIĘTO MATKI

W czwartą niedzielę maja obchodzi się na całej ziemi święto Matki. W dniu tym dzieci składają hołd swojej Macierzy.

O ileż jednak bardziej i uroczystej należy obchodzić święta, związane z Matką naszą w Niebie.

Kościół ustalił daty owych głównych świąt ku Jej czci, które w ciągu całego roku liturgicznego rozjaśniają, jak gwiazdy, ciężką i smutną drogę naszego tułaczego życia na ziemi.

8 grudnia — jest świętem Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej. Wiemy, że Maryja, przeznaczona od wieków na Matkę Zbawiciela, nie miała na sobie skazy grzechu pierworodnego. 8 grudnia 1854 r. Ojciec św. Pius IX ogłosił uroczyste dogmat o Niepokalanym Poczęciu, czyniąc zadość powszechnej, chrześcijańskiej tradycji, streszczonej w słowach anioła: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna”.

8 września — dzień narodzenia Najświętszej Maryi Panny. „Święcimy z radością narodziny błogosławionej Maryi, aby się wstawiła za nami do Pana Jezusa i śpiewamy z duszy i serca chwałę Chrystusa w tę świętą uroczystość Bożej Rodzicielki”.

12 września — dzień Najświętszego Imienia Maryi. — Podobnie, jak po uroczystości Bożego Narodzenia obchodzimy święto Najświętszego Imienia Jezus, tak i po narodzeniu N. M. Panny uroczystym obchodem składamy cześć Jej świętemu Imieniu. Imię Maryja nadane zostało przez rodziców Najświętszej Pani w kilka dni po Jej narodzeniu.

21 listopada — dzień ofiarowania N. M. P. W dniu tym Maryja została ofiarowana Bogu w świątyni Jerozolimskiej, gdzie przebyła 12 lat.

25 marca — Zwiastowanie N. M. P. W dniu tym Słowo stało się Ciałem i zjednoczyło z sobą na zawsze Bóstwo i człowieczeństwo Jezusa.

2 lipca — Nawiedzenie św. Elżbiety. Anioł Gabriel zapowiedział Maryi, że Bóg da niedługo syna Elżbiecie. N. Panna udała się natychmiast w odwiedziny do swojej krewnej.

2 lutego — Oczyszczenie N. M. P. — Maryja, chcąc być posłuszną prawu Mojżesza, udała się w 40 dni po narodzeniu Jezusa do Jerozolimy, by złożyć w świątyni przepisane ofiary.

W niedzielę w oktawie Trzech Króli — przypada uroczystość św. Rodziny. W skromnym domku w Nazarecie Jezus, Maryja i Józef uświęcili przez swe życie domowe cnoty, właściwe życiu rodzinnemu. Pracowali w miłości, pomocy wzajemnej i posłuszeństwie. W skupieniu i wspólnej modlitwie znajdowali radość i pokój.

11 lutego — Ukazanie się N. M. P. w Lourdes. — Od 11 lutego 1858 do 16 lipca 1859 r. Matka Boska ukazała się 18 razy czternastoletniej pastuszcze Bernadecie Soubirous. 25 marca rzekła do niej: „Jestem Niepokalane Poczęcie”.

26 kwietnia — Uroczystość M. B. Dobrej Rady. święto owo ustanowione zostało na uczczenie ukazania się N. M. P. ze sławnego obrazu, znanego odłód pod mianem obrazu Matki Boskiej Dobrej Rady. Stało się to pod koniec XV wieku na ścianie kościoła pustelników w

Gennazzano, we Włoszech.

3 maja — Uroczystość Królowej Korony Polskiej. „Postawił Ją Pan nad całym Królestwem swoim, złotą koronę na głowie Jej”. Król polski, Jan Kazimierz, złożył śluby 1656 roku w Katedrze Lwowskiej.

31 maja — Uroczystość M. B. — pośredniczki wszystkich łask. Łaski, które Duch święty zlewa na nas, płyną z zasług Jezusa, zdobytych na Kalwarii, lecz do udarowania nimi świata potrzeba wstawienia Maryi. Wstawienictwo to

ma wielkie znaczenie w dziele zbawienia świata.

16 lipca — Uroczystość N. M. P. z Góry Karmelu. 16 lipca 1251 r. Matka Boska ukazała się św. Szymonowi Stockowi w habitie karmelitanki i wręczyła mu szkaplerz, mówiąc: „Kto umrze w habitie karmelitańskim, uniknie ognia piekielnego”. Szkaplerz, który noszą ludzie świeccy, jest zmniejszonym habitem karmelitów.

28 lipca — Uroczystość M. B. Częstochowskiej. Obraz, malowany według tradycji przez św. Łukasza, wywieziono do Częstochowy w 1382 roku. Od owej chwili naród polski bezustannie przybywa na Jasną Górę, gdzie błaga o pomoc, hołdy składając swej Królowej.

2 lipca — Matki Boskiej Anielskiej. Matka Najświętsza jest Królową Aniołów.

15 sierpnia — Uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. Śmierć Matki Boskiej była raczej podobna do krótkiego snu. Zanim zepsucie zdążyło dotknąć Jej ciała, Bóg wskrzesił Ją i uwielbił w Niebie.

24 września — Uroczystość M. Boskiej od wykupu niewolników. W XIII w. ukazała się N. M. P. trzem bogobojnym zakonnikom i natchnęła ich myślą założenia zgromadzenia zakonnego, w celu wyzwolenia chrześcijan spod jarzma Saracenów.

7 października — M. B. Różańcowej. W wiekach średnich, jak i w starożytnym Rzymie, osoby możliwe nosiły na głowie wieńce z kwiatów, które z biegiem czasu zmieniły się w diademem złote, zdobiące czoła królów. M. Boska, władczyni nieba i dusz, ma prawo do takichże hołdów. To też przez nie kościół daje poznać godność Maryi, jako Królowej Różańca św.

16 listopada — Uroczystość M. B. Ostrobramskiej. Obraz, malowany w XIII wieku, zdołał do niedawna brnąć wzdłuż w Wilnie. Matka Boska nosi nazwę Miłosierniej. Przyjmowała w Ostrej Bramie bezustanny hołd swych dzieci.

BRAT ALBERT

Poniższy wiersz mówi o pierwszych poczynaniach sławnego w Polsce brata Alberta, który założył w Krakowie przytułki dla nuboższych, stwarzając wspólnie dzieło O.O. Albertynów.

Habit miał szary i sztywny, przetyczką drewnianą spięty; w spojrzeniu jasność dziecięcą, dobroć i ciszę, jak święty.

Na wóz się wdrapał z trudnością, bo jedną miał nogę drewnianą, i ruszył sobie na Kraków w jesienne, jasne rano.

„Dla biednych zbieram, dla biednych, dla najbiedniejszych w mieście, w przytułku mam chorych i głodnych, więc datki, najumniejsze choć nieście.

Co łaska! Za wszystko: „Bóg zapłać! Za strawę, odzież, czy grosze! Dla biednych zbieram, dla biednych, na miłość Boga was proszę!”.

I wołał tak z wozu do ludzi, a oni, śmiejąc się skrycie, lokciami się tręcali: „To jakiś wariat! Widzicie!”...

Już słonko było wysoko i skwar wrześnieowy doskwierał; Brat Albert, choć ciągle prosił, niczego nie uzbierał.

Szkapina już ledwo ciągnęła dudniący wózek po mieście, gdy na Szczepańskim placu, znaleźli się nareszcie.

Ogarnął ich gwar i słońce, ruch, szum i zamęt rynkowy, tłum się przelewał dokoła, krzyżący i kolorowy.

Brat Albert stanął na wozie, a głos, nad gwarem precz leciał, gdy mówił o nędzy w przytułku, o głodnych i chorych dzieciach.

Pokorą wielką uparty, a miłosierdziem natchniony, zebrał tak ludzkiej liłości, dla głodnych i opuszczonych.

A z placem coś nagle się stało, jak gdyby malin ktoś miską potrząsnął silnie, czy jakby kij raptem wetknął w mrowisko.

Porwały się baby pstrokate, od koszów, jarzyn i krup, i niesły, co która miała, ta chleba, ta ser, ta drób. I dudnił wózek drewniany, gdy weń sypano ziemniaki, i lśniły tyse kapusty, marchew, ogórki, buraki.

Słoniny dostał dwa pełcie i jagły ziarniste i złote: „A naści, a bierz kwestarzu. Nakarm tę twoją biedotę”.

Dziękował, jak tylko umiał, radością jaśniał i rósł. A za nim od hojnych datków, kwestarski piętrzył się wóz.

Więc pożyczili mu inny i konia przyprzęgli do szkapy, bo darmo przęzła szlaję i rozdymała chrapy.

A wreszcie, gdy odjeżdżał, na workach krup i kasz, szary, pokorny, wdzięczny, ku niebu wznosząc twarz,

patrzyły za nim długo, patrzyły za nim w ślad, łzami wzruszenia błyszczące oczy krakowskich bab...

Dziś — jego wózek koślawy stoi gdzieś pewnie pod bramą niebieską i gwiazdami, jak gwoździem, nabijaną.

A święty kwestarz, z nieba w dół patrząc z wysokości na dzieło swego życia, ofiary i liłości.

Wspomina z rozrzewnieniem, jak to w Krakowie mieście wspomogły go przepukni w pierwszej ulicznej kwęście.

Beata OBERTYŃSKA.

Tajemnice kuchni

KLUSKI KLADZONE

Makę rozrobić zimną wodą, posolić, dodać jajko całe, łyżeczkę oczyszczonej sody i łyżeczkę oliwy. Dobrze ubić łyżką drewnianą i kłaść łyżką metalową na osoloną wodę. Gdy ugotują się, wybrać durszlakową łyżką, polać oliwą, przesmażoną z garścią tartej bułeczki.

KLUSKI KLADZONE

Z CHLEBEM.

Makę rozrobić wodą, posolić, dodać taką samą ilość chleba, rozmoczonego w wodzie, trochę wyciśniętego, łyżeczkę sody oczyszczonej i jajko.

KLUSKI BARDZO OSZCZĘDNE

Kluski kładzone bez jajka są też b. dobre, należy tylko długo wybijać ciasto łyżką.

KLUSKI DELIKATNE

Mały kawałek masła utrzeć z 1 żółtkiem, posolić, dodać maki, można też trochę chleba rozmoczonego, wody i pianę z białka. Dobrze wymieszać, kłaść łyżką na gotującą

TERESA Z KONNERSREUTH

Któż nie słyszał o stygmatyce z Konnersreuth (w Bawarii). Przed wojną pisano o niej wiele, drukowano całe tomy chyba we wszystkich językach Europy. Badały ją specjalne komisje świeckie i duchowne. Ostatecznie, władze kościelne nie wypowiedziały się co do dziwnych zjawisk w Konnersreuth i katolik zachowuje wobec nich pełną swobodę sądu. Po wojnie nic się nie zmieniło w życiu Teresy, poza tym jednym, że „stygmatyczka” ma dziś 48 lat. Wojnę przeżywała szczęśliwie, nie zmieniając nic w trybie życia. Jej wioskę zdobyły amerykańskie oddziały. Odrzucała je, fale wzytujących. Kapelani musieli ustawić straż wojskową, która pilnowała porządku. Pewna grupa była świadkiem ekstazy Teresy. Jeden z jej uczestników opisał

się wodę, lub zupełnie jarzynową, wyjąć i polać oliwą z bułeczką.

KLUSKI Z CHLEBA

Chleb rozmoczyć, utrzeć z jajkiem, dodać trochę suchego, tarte go chleba, posolić i gotować na osobnej wodzie.

WŁAD.

ją w miejscowej gazecie kościelnej. Wszyscy byli do głębi wstrząśnięci zjawiskiem, na które patrzyli. Kardynał Faulhaber napisał w jednym z pism niemieckich: „Największą tajemnicą Teresy jest nie to, że nie przyjmuje właściwie żadnego pokarmu, i nie stygmaty, które ma na ciele, ale fakt, że poprzez całą wojnę zachowała swoją znaną równowagę ducha”. Odwiedzający ją podkreślają, że Teresa i jej rodzice nie chcą robić żadnych „interesów” na jej zjawiskach. Teresa nie przyjmuje żadnych darów i kategorycznie odrzuca wszelkie propozycje w tym względzie, gdy zaś ktoś z odwiedzających coś zostawi ukradkiem, rodzina Teresy odsyła czym prędzej do któregoś z pobliskich kościołów lub do sierocińców. Mają ludzie myśleć nad czym łamać głowy. Są bowiem fakty stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, jak nie przyjmowanie pokarmów przez Teresę, jej „stygmaty” i jej ekstazy, podczas których wypowiada słowa w języku aramejskim, którego się nigdy nie uczyła i którego po powrocie do normalnego stanu nie zna. Są więc fakty. Ale teraz chodzi o ich wyjaśnienie. Nie teraz zresztą, bo już od 20 lat.

(T. P.).

FRANCJA BELGJA

DALSZE OFIARY NA „TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO”

Rada Rodzicielska z Mondeville — 220 franków. P. Tadek Dobrowolski, (Saminsberg) — 200 fr., Br. Roż. w Waziers les Ferronieres (Ks. Wahrol) — 1.200 fr. P. Shralupczak (Eparsac) — 100 fr. Kol. Pol. Le Creusot (Ks. Góra) — 2.675 fr. P. Harańczyk (La Charoise) — 100 fr. Razem — 4.495 fr. Z poprzednich ogłoszeń — 280.214,50 fr. Suma dotychczasowa — 284.709,50 fr. *

DALSZE OFIARY NA „ZAKUP KSIĄZEK DLA UCZELNI UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO”
Ks. Poradowski — 300 fr. Razem — 300 fr. Z poprzednich ogłoszeń — 38.462 fr. Suma dotychczasowa — 38.762 fr. *

DALSZE OFIARY NA POWODZIAN W KRAJU
KOLONIE POLSKIE. — Matki Różańcowe w Aubene (Ks. Neuman): P. Byczek — 20 fr. G. Fogiel — 50 fr. P. Grabowska 50 fr. P. Kuczyńska — 50 fr. P. Kusiołek — 15 fr. P. Matusz — 100 fr. P. Maskara — 30 fr. P. Mikulska — 30 fr. P. Mucha — 20 fr. P. Serewa — 100 fr. G. Stamirowska — 50 fr. P. Wilk — 50 fr. P. Wilczyńska — 20 fr. P. Wypyszyńska — 20 fr. P. Chałupczak (Eparsac) — 610 fr. Kol. Nancy (Ks. Twardoch) — 520 fr. p. Harańczyk (La Charoise) — 100 fr. p. świętkowska z Toul (Metek) — 1.000 fr. Razem — 2.835 fr. Z poprzednich ogłoszeń — 45.778 fr. Suma dotychczasowa — 48.613 fr. *

OKRĘGOWY ZJAZD MĘŻÓW KATOLICKICH
Lens. — Odbył się tutaj Walny Zjazd Okręgu Związku Kat. Stow. Mężów, w niedzielę, dnia 11-go maja 1947 r.

Na Zjazd przybyli m. in. Prezes Zjednoczenia Zw. Kat. — druh Szambelańczyk oraz dyrektor Związku — Ks. Jagła. — Zjazd zajął udział 28 delegatów, reprezentujących 14-cie Stow. na 18-cie należących do Okręgu. Liczba zrzeszonych członków dochodzi do tysiąca. W wyniku tajnego głosowania ukonstytuował się zarząd Okręgu w następującym składzie:

Prezes: Ratajczak Franciszek, 425, Ci. 11, Grenay (P. de C.); sekretarz: Pogodała Hubert, 42, rue Dole, Harnes, (P. de C.); skarbnik: Mikołajczak Piotr, 983, Cite des Alouettes, Bully les Mines; zastępcy: Modrakowski Teodor — Woźniak Stanisław — Grześkowiak Bron; Komisia rew.: — delegat Stow. z Harnes i Lens Fosse 2. Patronem Okręgu pozostaje ks. Przybysz, duszpański polski w Lens. Po ukonstytuowaniu się zarządu, prezes Szambelańczyk poddał szczegółowej analizie przegląd aktualnych zagadnień na Wychodźstwie oraz w Kraju. Ks. Jagła rozwinął temat: Czym ma być Kat. Stow. Mężów oraz omówił sprawę kursów społeczno - wypoczynkowych. W dyskusji delegaci podkreślili rosnące wciąż znaczenie Zjednoczenia tak w opinii społeczeństwa polskiego we Francji, jak i w oczach społeczeństwa francuskiego. W końcu uchwalono następującą rezolucję:

W zupełności zdajemy sobie, Bracia w Kraju, sprawę z trudności, wynikłych, z niemającej sobie równej w dziejach świata, pożogi wojennej oraz świadomego tępienia Narodu Polskiego przez zachłannego, odwiecznego wroga. Z chwilą wyzwolenia ziemi Ojców — ze szponów nikczemnego wroga, nie załamaliśmy się ani duchowo, ani fizycznie. Stał się godnymi synami naszych przodków. Podziwiamy Wasz hart ducha i ciała, siłę woli i poświęcenia, graniczące z heroizmem. W waszej walce z ciemnymi mocami zła i wstecznictwa moralnego o podstawowe zasady moralności chrześcijańskiej; o to, ażeby Kościół Katolicki stał się pierwszą instytucją w Państwie; o powołanie i stopniowe przygotowanie narodu polskiego do całkowitego poddania się pod panowanie Królowej Korony Polskiej; o Polskę Chrystusową. W tej walce jesteśmy z Wami, wspomagamy i wspieramy Was czynnie, fizycznie i moralnie, w granicach naszych możliwości. Da Bóg, staniami do tej walki ramię przy ramieniu, razem z Wami, już na łonie naszej Ojczyzny. Walczyć będziemy, by w kraju Lecha, w państwie, dotkniętym mnogością ran, uczelnia, biuro, fabryka, strzecha, wzmocniły sojusz — braterski stan.

Wobec wzmagających się zakusów na polskie granice na zachodzie, jako żywa częśćka Narodu Polskiego, stajemy obok Was, w ich obronie.

Zadamy i domagamy się stanowczo od przedstawicieli urzędowych, nie dzielenia obywateli na różne kategorie, lecz równego traktowania — bez względu na różnicę zapatrywań i przekonań, czy też przynależność organizacyjną. Każdy obywatel polski, potrzebujący pomocy lub jakiegokolwiek porady, powinien jej doznać.

Zadamy dla naszych dzieci możliwości nauki języka i historii Polski, głębszego i szerszego zainteresowania się szkolnictwem ze strony władz.

Zadamy stanowczo dania swobody nauczycielstwa, nauczania dziesiątki naszej, zgodnie z zasadami Polaka - Katolika.

Z życia kolonji

Domagamy się lepszego zaopiekowania się losem nauczycielstwa polskiego na wychodźstwie oraz polepszenia ich bytu materialnego.

Zwracamy się do wszystkich Związków i Organizacji na wychodźstwie z apelem wyszukania, wspólnie ze Zjednoczeniem, platformy, umożliwiającej wyłonienie Naczelnej Organizacji, skupiającej wszystkich Polaków na tutejszym terenie.

W końcu apelujemy do wszystkich Mężów Polaków - Katolików, ażeby wstępowali w szeregi Stowarzyszeń Związku Kat. Stow. Mężów, które dały świadectwo, że zawsze wiernie i niezłomnie stać będą pod sztandarem z hasłem: Bóg i Ojczyzna!

Pogodała Hubert.

WYCIECZKA DO CHEVILLY

„Sokół Polski” w Paryżu oraz Stowarzyszenie Rzem. i Rob. urządzają w dniu 1-go czerwca całodzienną wycieczkę do Chevilly. Wyjazd z Gare Montparnasse co kilka minut. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w niedzielę następną.

WIECZÓR NORWIDOWSKI

Koło Przyjaciół Norwida zaprasza na Wieczór Norwidowy w dniu 64-tej rocznicy śmierci, 23 maja 1947 r. o godz. 18 w Zakładzie św. Kazimierza, 119, rue du Chevaleret, Metro, Chevaleret. W programie: prelekcja, recytacja dzieł Norwida, część fortepianowa — Szopen.

„W maju, jak w maju” mawiano pono za dawnych czasów. Właściwie jest w tym spora doza prawdy. Bo w maju było wiele kwiatów i zieleni, a na brak tego obecnie uskarżać się nie możemy. Nawet tradycyjne konwale paryskie na 1-go maja były w takiej obfitości i po cenach stosunkowo przystępnych, że każdy mógł sobie kupić, czy ofiarować komu tutejsze „porte-bonheur”. Mieliliśmy też trochę pięknych, ciepłych, słonecznych dni majowych. Że poza tym nie brakło i dni soty, gdy lato jak z cebra, to też nie bieda, bo deszcz potrzebny na urodzaje, a nawet jakiś staropolski kalendarzyk gospodarski powiadał:

Suchy marzec, mokry maj,

Będzie żyło, jako gaj,

Bardzoby się to przydało i gotowiśmy dlatego znośić niepogodę. Bo wiem, że to, co nam psuje cały nasz „maj” majowy tegoroczny, to właśnie nasz chudy i nieco głodny przednówek. Mięsa, jak niema, tak niema, prócz puszek z koniną amerykańską, a tu jeszcze i racje chleba zmniejszono o 50 gr. i podobno zredukują ją znowu o nowe 50 gr. poczynając od 1-go czerwca. Oczywiście, niezbyt to miła nadzieja na przyszłość. Na szczęście, mamy jaja i ryby, mamy jarzyny w obfitości, a może i owoce stanowiąc z czasem. Można wytrzymać do lipca, do nowych zbiorów.

Tymczasem jednak trwa wieczne nieporozumienie między wsią a miastem. Na wst. ludzie pracują ciężko i chcą dobrze zarabiać i jeść. W mieście jest to samo. Wst. nie chce się pozbawić swych zapasów dla miasta, miasto uważa, że ma prawo do zapasów wst. W normalnych czasach, gdy wszystkiego dość, nie trudno wszystkim dogodzić, ale teraz, przy trudnościach powojennych, zadanie to niełatwe.

„Święta Zwycięstwa” przeszły niezbyt hucznie w Paryżu. Były ładne iluminacje — ślicznie wyglądał kościół Notre Dame — trochę ożywienia. Święto narodowe polskie 3-go maja obchodzono nabożeństwem w kościele polskim i akademią. A zaś we czwartek, dn. 15 maja, w dzień Wniebowstąpienia, obchodziły je rozmaite stowarzyszenia polsko - francuskie z France — Poloane na czele. Były przemowy francuskie i koncert, w którym uczestniczyli między innymi p. Andrzej Wąsowski i chór „Polonia”, pod przewodnictwem p. Stachow-

LISTY Z BELGII..

OSTATNI TRANSPORT

Minuta ciszy. Zaledwie przebrzmiały ostatnie takt, „Brabançonne”. Za chwilę głośnie rozległ się rytm marsza żałobnego. Jest słoneczny ranek kwietniowy. Spoglądam na zielen, zastępną jakgdyby za oknem — tak samo jest teraz w całym kraju — we wszystkich prowincjach — tak samo otworzył ciszę hymn państwowy i tak samo wtoczył ją w ziemię pogrzebowy werbel.

Ostatni transport repatriacyjny przybywa do Kraju

Jest coś wielkiego w przeprowadzeniu tego planu ekshumowania prochów i zorganizowania powrotu wszystkich zmarłych na obczyźnie jeńców wojennych, więźniów politycznych, deportowanych... Zmobilizowano cztery ministerstwa, włożono ogrom wysiłków — i właśnie dzisiaj wracają pierwsze trumny. Żalobne, wrzszające i wielkie cierpieniem.

Dobrze robi każdemu społeczeństwu taki dzień rachunku z samym sobą, taka minuta zorganizowanego milczenia wtedy, gdy właśnie chciałyby się bardzo dużo mówić i ślicznie przykryć słowami wszystko, co mogłoby być nieprzyjemne, wszystko co może jeszcze boli. Tragedią jest dopiero stan, w którym rachunku takiego przeprowadzić nie można, bo na to

skiego. Wśród obecnych znajdowali się pp. Pułaski z Biblioteki Polskiej w Paryżu, Henri de Monfort z żoną i rodziną, artysta - rzeźbiarz Lepia, Jacques Charpentier, batonnier, prezes „France — Pologne, Georges Bourgin, dyrektor honorowy Archiwów Francji, i wiele innych osób, znanych w świecie francuskim i polskim w Paryżu.

Poza tym maj tegoroczny można nazwać „miesiącem koncertów polskich” w Paryżu. Koncert Grażyny Bacewicz, koncert Niedzielskiego, koncert Ewy Bandrowskiej, koncert Andrzeja Wąsowskiego, na każdym niemal kroku nazwisko polskie na afiszach u miasteczka i w metrach, wszędzie muzycy polscy.

W końcu kwietnia i na początku maja miały miejsce „Dni Katolickich Pisarzy Francuskich”. Oma wiano podczas nich zarówno sprawy literackie, jak i społeczne. W zgromadzeniu dnia ostatniego wziął udział nuncjusz papieski w Paryżu, który odprawił nabożeństwo, zamykające owe dni katolickie w kościele Karmelitów (eglise des Carmes), przy rue de Vaugrard.

A na Zielone Świątki tegoroczne młodzież uniwersytecka katolicka, wznawiając stary zwyczaj francuski, urządza pielgrzymkę swoją do Matki Bożej w katedrze w Chartres, jednej z najpiękniejszych świątyń we Francji. Część drogi studenci i studentki odbędą koleją, drugą część pieszo, nocując na wsi po drodze.

Wreszcie ostatnie zdarzenie maja: mamy Foire de Paris (jarmark czy, jeżeli kto woli, Targi Paryskie) z dużym zjazdem z prowincji i z zagranicy. Z tego zjazdu są naturalnie zadowoleni kupcy i przemysłowcy oraz hotelarze i restauratorzy, ale ma on i swoje „ofiary”, a mianowicie drobnych przekupniów, którzy w metrze sprzedawali rozmaite rzeczy, nie zawsze znajdujące się w handlu zwyczajnym, bo zdarzało im się mieć do zbycia i banany i pomarańcze, nie mówiąc już o papierosach i ciastkach. Są to t. zw. przekupnie „a la sauvette”, albo, jak ich krócej nazywają popularnie „des sauvettes” (sauvetki). Ci na razie są wygnani z metra i muszą się zadowolić ulicą. Drobna „czarna giełda” straciła swoje najlepsze miejsce targu, bo na stacjach węzłowych widziało się zawsze pełno tych przekupniów i przekupek. Dr. M. KASTERKA.

nie wystarczyłyby energia zmobilizowanych czterdziestu ministerstw, bo na to trzeba całą swoją ziemię jeszcze raz na nowy cmentarz przekopać...
Dość!

W każdym razie wstrząs był silny. Można się nawet spodziewać, że będzie on miał poważne konsekwencje w niektórych dziedzinach życia zbiorowego. Przede wszystkim w sprawie tak zwanych „incli-viques”, która dotychczas bynajmniej nie jest załatwiona. Nie jest ona także zbyt łatwa.

Natychmiast po uwolnieniu rozpoczęto energiczną akcję oczyszczającą, skierowaną przeciw elementom, które współpracowały z okupantem. W krótkim czasie za drutami specjalnych obozów znalazło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi — ogromna większość najzupełniej zresztą zasłużenie — i stworzono 21 specjalnych trybunałów wojennych, które miały za zadanie uporać się z tą masą spraw. Przy takim jednak seryjnym wymiarze sprawiedliwości zdarzały się liczne nieprawidłowości: mówiono o załatwianiu porachunków osobistych i politycznych, o usuwaniu niewygodnych ludzi... Uproszczona procedura sądów wojennych istotnie nie ułatwiała oskarżonemu wyjaśnienia swej sprawy, jeśli był on istotnie niewinny, a z drugiej strony są wypadki, że ludzie siedzą trzeci już rok bez żadnej wogóle rozprawy. Obowiązujące ustawodawstwo cywilne zabrania przetrzymywania kogokolwiek dłużej niż tydzień, bez orzeczenia sądziego. Mnóstwo głosów protestu.

Z chwilą objęcia ministerstwa sprawiedliwości przez członka partii społeczno - chrześcijańskiej, jasnym było, że problem ten doczeka się rychłego rozwiązania. Tak się też sprawy potoczyły. Najpierw uporządkowano te, które od trzech lat nie mogły doczekać się wyjaśnienia, po tym przyspieszono rozprawę w wypadkach, skierowanych do sądów, teraz wreszcie przyszła kolej na same sądy wojenne. Wczoraj w przeddzień dzisiejszej uroczystości — jakby symbolicznie — została podana do publicznej wiadomości decyzja zlikwidowania pierwszych sześciu trybunałów specjalnych, zapowiadając szybkie przejście stopniowo, na system wyłącznie „pokojowego” sądownictwa.
Uspokoiło to wiele zadrzań.

Tadeusz OKSZA.

Z KSIĄZEK

Jedną z ciekawych nowości wydawniczych, jakie wypuścił ostatnio Instytut Literacki w Rzymie jest książka przywódcy socjalizmu francuskiego — Leona Bluma pt. NA MIARĘ CZŁOWIEKA. Dobrze się stało, że przyswojono ją w dobrym tłumaczeniu językowi polskiemu. Bogatą treść książki stanowią przemysłowy i przetrawiony w murach więziennych (1941 r.) splot zagadnień, niezmiernie dziś aktualnych; jest ona również dość szczerą, lecz nie pozbawioną cech pewnego szowinizmu narodowego, rachunkiem sumienia politycznego sędziwego już dziś lidera humanistycznej lewicy francuskiej.

Wychodząc z założenia, iż instynktem narodów jest sprawiedliwość, Leon Blum potępia wszelkie dyktatury totalitarne, którym nieodłącznie są zawsze tendencje militarne. Zaleca natomiast demokratyczne zorganizowanie świata, w którego orbicie suwerenność wszystkich narodów byłaby zagwarantowana.

Nazywając bolszewizm rosyjski agenturą własnego nacjonalizmu — Blum twierdzi, że nie interesy polityczne klik, ale dobro człowieka i jego całkowita wolność powinny przeważać nad dążeniami do światła na zasadach przede wszystkim moralnych, co ułatwi korzystanie z dóbr postępu i cywilizacji, owego bezimiennego dziedzictwa wieków i pokoleń.

Biorąc pod uwagę aspekt moralny w organizowaniu jutrzejszego świata, Leon Blum uznaje potrzebę stworzenia takiej instytucji międzynarodowej, która — stanowiąc coś w rodzaju kościoła do- czesnego — broniła suwerenności narodowych. Humanistyczna bowiem idea międzynarodowa nie ostudza — zdaniem autora — uczuć patriotycznych, lecz potęguje je; poza tym przeciwdziała ona powstaniu szowinizmów.

W tej ponad państwowej instytucji dużą rolę przypisuje Leonowi kościołowi katolickiemu. Przyznaje również, powołując się na encyklikę papieską, iż wpływ kościoła na sprawę organizacji świata jest znaczny.

Słabą stroną książki jest to, iż Blum we Francji widzi jedyną godną przedstawicielkę humanistycznego socjalizmu i twierdzi, że tu zrodzić się miała idea międzynarodowego braterstwa. Można by się z autorem pod tym względem sprzeczać.

Pomimo dużych uogólnień, książka Leona Bluma zasługuje na bliższe zapoznanie się z nią.

T. J. C.

